

Chotnicka

PISSMO P.S.K.

Rok II

Grudzień, 1944 r.

Nr 15





ŁAMIEMY SIĘ OPŁATKIEM

W dniu, który był zawsze świętem rodzinnym, świętem pogodnej dziecięcej radości, świętem szczerych życzeń, miłości i wiary w „pokój na ziemi” — już poraz szósty zbieramy się: tułacze, wygnańcy, żołnierze, we własnych domach nie wolni. Coły naród polski, gdziekolwiek rzucił go wojenny łs, złączony jest dnia tego jedną myślą, jedną troską najgłębszą i jednym najgorętszym życzeniem: oby Ten, który przyszedł na świat „dla jego zbawienia — i nas, pokrzywdzonych, skrwawionych, męczonych zbrodni od zła, które nam zagraża. Nasze żarliwe modlitwy składamy u stóp Bożego Dzieciątka, aby wszelka moc i przemoc struchlała w łasce Jego miłości dla „ludzi dobrej woli”. Łamiąc się opłatkiem, przed życzeniami szczęścia osobistego, wypowiadajmy słowami głośno to, co jest w sercach naszych nieustannym pragnieniem: „Daj nam, Jezu, wrócić do Ojczyzny wolnej, całej i niepodległej!” — Koleżankom i Czytelnikom naszym przesyłamy te słowa z nieustępliwą wiarą w ich spełnienie się.

REDAKCJA „OCHOTNICZKI”

WŁOCHY, 1944 r.

„Ochotniczka” ukazuje się raz w miesiącu

Wydawca: Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu

Redaktorka Naczelna: dr Herminia Naglerowa

Adres redakcji i administracji: Polforces CMF 58

„Ochotniczkę” nabywać można w Referatach Kultury i Prasy 2 Korpusu, w Oddziałach P.S.K., w Kantynach polowych, oraz Świetlicach

Cena 20 lirów

Tłoczono w Drukarni Polowej

MORALNOŚĆ ŻŁÓBKA

Na co Kościół ustanawia i obchodzi święta? Oczywiście na to, abyśmy przy każdym święcie stawiali sobie przed oczyma prawdy Wiary, których dane święto dotyczy. Trzeba więc i w dzień Bożego Narodzenia zrobić wysiłek, aby odrzucić na chwilę chociażby przytłaczającą nas codzienną rutynę i spoza niej prawdom Bożego Narodzenia spojrzeć jasno w oczy. Wybieram spośród wielu i wielkich jedną tylko i omówię ją choć pod ogólniejszym, ale bodaj najbardziej trafnym tytułem — Moralności Żłóbka.

Najpierw fakty. Jak wyglądało Narodzenie Pańskie, nie to z pięknych obrazów malarzy pobożnych, ale to prawdziwe, historyczne? Dwoje biednych ludzi zmuszonych jest do dalekiej wędrówki, mimo, że Najświętsza Panna oczekuje dziecka lada chwila. W miasteczku, do którego przyszedli po długim i ciężkim marszu, nie ma kwatery: wszędzie mówią im, aby sobie poszli gdzie indziej. Wreszcie św. Józef decyduje się na kąt w stajni, nie owej złoczonej stajenki betleemskiej, ale w zwykłej stajni, ze zwierzętami prawdopodobnie. W tej stajni, bez elementarnych wygód, narodził się Syn Boży. Matka, z braku kołyski, położyła Go prosto w żłobie; znowu nie w jakimś cudownym, złoconym sprężcu z naszych obrazków, ale w prostym, pospolitym żłobie.

Taka jest historia. Mówi ona jedno: że Syn Boży urodził się jako syn biednej wiejskiej kobiety i to w warunkach gorszych jeszcze niż zwykle u prostego

ludu — w zupełnej nędzy i opuszczeniu. Pobożność chrześcijańska kazała promieniować świętej duszy Matki Boskiej na Jej szaty i dom, ale prawda zewnętrzna jest inna: kto by z nas mógł na Nią spojrzeć, ten zobaczyłby biedną, kobietę, sponiewieraną długą podróżą i niewygodą, która z biedy rodzić musi w stajni. Taka jest prawda.

Teraz pytanie: dlaczego tak się stało? Oczywiście nie dlatego, że Bóg nie mógł spraw urządzić inaczej. Jeśli skazał Matkę Swojego Syna na taką biedę i poniewierkę, musiał mieć w tym jakiś cel. Jaki cel? Dwie są możliwe odpowiedzi. Moja najpierw sądzić, że Boże Narodzenie jest dla Najświętszej Panny początkiem Krzyża. Wydaje się, że Bóg, żądając od Niej zgody na wcielenie, musiał dać Jej poznać, co Ją w związku z nim czeka; a uzyskawszy Jej „niech się stanie”, mógł chcieć Ją prowadzić od początku drogą cierpienia i krzyża. Wielu naszych świętych i myślicieli sądzi, że tak było istotnie.

Mnie osobiście ta interpretacja nie odpowiada. Wydaje mi się, że Narodzenie miało dla Matki Boskiej tak olbrzymi sens i było przeżyciem tak wstrząsającym, że musiała po prostu nie wiedzieć tego, co się naokoło Niej działo. Fakt ubóstwa Jej Syna? Ależ skoro wiedziała Kim On był, różnica między urodzeniem w najbardziej luksusowym pałacu a urodzeniem w stajni musiała się Jej wydawać nieważna: między Bogiem a największym z stworzeń leży przecież nieskończenie większa przepaść,

niż największe różnice istniejące na ziemi. Zresztą nie jestem pewien i nikt nie jest pewien, czy pierwsze lata Najświętszej Panny były rzeczywiście latami cierpienia. Znowu, jeśli o mój osobisty pogląd chodzi, zdaje mi się, że raczej nie. Hipoteza Krzyża jako głównego celu okoliczności Narodzenia wydaje mi się chybiona.

Pozostaje więc druga możliwość: rodząc się w tych warunkach, Bóg chciał w możliwie najbardziej jaskrawej formie powiedzieć nam, co myśli o wielkich i wielkościach tego świata i po czyjej stronie — a równocześnie pokazać, jak dalece największe rzeczy mogą się kryć poza osłoną biedoty i, po ludzku mówiąc, małości. Bo, w rzeczy samej, większej rzeczy — prócz sceny na Kalwarii — nie widział nigdy świat. Syn Boży, rodząc się w stajenki betleemskiej, dał nam wielką naukę moralną.

Ten żłóbek z Dzieckiem i biedna Kobieta w ciemnej stajni małego miasteczka, to jest ogromna idea, to jest dynamit, rewolucja i wielkie przykazanie, które odtąd stać będzie przed sumieniem świata z ostrym wyzwaniem, nie do „pobożnych wzdychań”, ale do czynu. To jest nowa moralność: nauka o wielkości małych i poszanowaniu dla każdego człowieka, bez względu na to, czy jest królem, czy biedakiem. To jest demokracja — nie ta, której mają pełne usta głupcy, nie znający jej alfabetu: — prawdziwa nauka o powszechnym braterstwie i powszechnej równości. A racja jest ta, że choć równi nie jesteśmy wo-

bec Boga, to przecież rzeczy naprawdę wielkie przed naszym wzrokiem są zakryte i ludzie pozornie wielcy bywają naprawdę bardzo mali, jak ten Herod Galilejski, podczas gdy „najmniejsi” bywają tacy, że nikt z nas nie godzien jest im rozwiązać rzemyka u trzewików — jak Matka Syna Bożego.

Nie można być chrześcijaninem na serio, jeśli się tej prawdy nie wyznaje, jeśli się pogardza „małymi”, dzieli świat na kasty, jeśli się bije ciołem przed „nad-ludźmi”, „genialnymi towarzyszymi” czy „fuchrerami”, jeśli się uwielbia bogactwo, „szlachetne” urodzenie, stosunki i władzę. My chrześcijanie

śluchamy i szanujemy przełożonych, ale tylko dlatego, że władza od Boga pochodzi. Szanujemy cnotę i dzielność, bo to także Boskie są dary. Ale z tym wszystkim, co było przed 14 bkiem i dotąd pęta się ciągle u pogan po świecie, nie mamy i nie możemy mieć nic wspólnego.

Boże Narodzenie powinno być dniem rozważania o tej sprawie. Czy jesteśmy naprawdę wyznawcami moralności Łóbką? Jaki jest nasz stosunek do braci, zwłaszcza do mniejszych od nas w tym czy w innym względzie? Co zrobiliśmy i co robimy, aby nauka Chrystusa Pana żyła naprawdę wśród nas? Co moglibyś-

my zrobić, aby było lepiej, więcej braterstwa, więcej szacunku wzajemnego, a mniej niegodnych naszej wiary pozostałości pogaństwa?

Budzi się do życia nowy świat. To my będziemy ten świat tworzyli po złamaniu jednej i drugiej potęgi pogańskiej. Pamiętajmy na słowa Chrystusa Pana: „kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie”. W noc wigilijną rozważmy sobie dobrze, że być z Chrystusem Panem, znaczy wyznawać nie lepkie i fałszywe konwenansy, ale wielką, bojową, odnawiającą oblicze ziemi Moralność Łóbką.

I. M. Bocheński O. P.

DYSPROPORCJE ROKU 1944

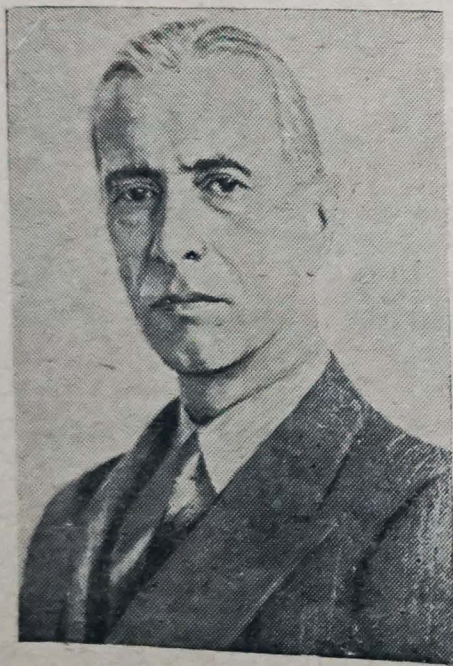
Ów rok — rok 1944 — nie przyniósł nam zakończenia wojny, którego oczekiwaliśmy, nie spełnił polskich nadziei zestawianych nieraz naiwnie z mickiewiczowską liczbą czterdzieści i cztery. Był to rok ciężki, okrutny, krwią, łzami i potem zroszony, rok, który — mimo walk gigantycznych — nie dał zwycięstwa, a nam Polakom, wolności, pozostawiając na barkach naszych brzemię przegromionych trudności. Mimo wszakże tych zawodów i rozczarowań, trudno nie dostrzec w okresie, który mija, znamion wielkości. Przejdą one do historii świata i do historii Polski.

Historia nasza stwierdzi, że wysiłek zbrojny narodu osiągnął w tym czasie szczyty bohaterstwa. Monte Cassino, Ancona, kampania adriatycka i kampania apenińska we Włoszech, bitwy pod Falaise w Normandii, pod Ypres w Belgii, o ujście Skaldy pod Arnhem i o Bredę, jak i o dojsie do Mozy w Holandii, dalsze nieprzerwane boje lotnictwa i marynarki, nadewszystko zaś bezprzykładne w swym heroizmie, determinacji i czynie wojennym powstanie warszawskie — oto fakty, które nową i świeżą legendą odkryły imię Polski, rozślawiły ją po świecie, stając się nowymi wskazówkami, że Polacy chcą żyć w wolności.

Trzeba bowiem pamiętać, że nie tylko ci żołnierze w mundurach za granicą i w Kraju, gdzie często mundur zastępowała biało-czerwona przepaska na ramieniu, ale cały naród — mężczyźni, kobiety i dzieci ze wszystkich warstw — swą walką w życiu codziennym, swą postawą i swą dumą, z jaką zносили największe przeciwności, dawali świadectwo, że wolność nie jest dla nich czymś słowem, używanym tylko dla celów agitacyjnych czy demagogicznych. Tylko wielka wiara, wielkie przekonanie o słuszności swej sprawy, wielka wola wytrwania i zwyciężenia mogła wzbudzić i podtrzymać potężne czyny narodu polskiego.

Zapowiadano i prorokowano, że rok 1944 będzie bardzo krwawy. Zapowiedzi te sprawdziły się dokładnie. W żadnym bodaj okresie tej wojny krew nie lała się tak obficie, jak w mijającym. Lecz wśród jej potoków krew zabijanych i mordowanych Polaków oddawana była

badaj z największą pasją, z największą ofiarnością. Być może ktoś spróbuje wyliczyć, że krwi tej procentowo było mało, że w stosunku do milionowych armii innych narodów — nasz wysiłek był, materialnie rzecz biorąc, nie wielki i że zwłaszcza oddziały nasze, walczące poza granicami państwa, były stosunkowo nieliczne. W naszych wszak warunkach nie tylko zabijaliśmy na frontach mierzwić należyte ofiary wojenne, ale i tymi, kt rzy giną w Kraju, w obozach niemieckich oraz na zesłaniu w Sy-



Władysław Raczkiewicz
Prezydent Rzeczypospolitej

berii, jak i na innych obszarach Rosji. Tego nie da się ująć statystyką. Nie da się też ująć statystycznie znaczenia i woli „niełicznych” oddziałów polskich we Włoszech i na Zachodzie Europy, którym — tak się to dziwnie składało — powierzano zawsze kluczowe zadania do wypełnienia. Pod Monte Cassino Polacy otwierali drogę do Rzymu, pod Falaise — do Paryża, u ujścia Skaldy — do Antwerpii. Stwierdzamy to bez chępliwości i oczywistości z zamiarem przeciwstawiania wysiłkowi żołnierzy innych naszych sprzymierzeńców, zwłaszcza tych, przy których boku walkę on prowadził. Stwierdzamy tylko, że żołnierz nasz był

przez swych sojuszników ceniony, poważany, był tym, któremu ufano, był sprzymierzeńcem nie ostatniej, ale pierwszej klasy. A działo się tak dlatego, że żołnierz ten nie zapomniał ani przez chwilę, że od Polski ta wojna się zaczęła, o Polskę została podjęta przez Wielką Brytanię oraz przez Francję i przywróceniem praw Polski musi zakończyć się, jeżeli ma być wygrana.

Taka jest jedna strona tego roku wojny. Strona bohaterska, strona walki i ofiary. Ale jest i strona druga, różniaca się zasadniczo od poprzedniej, wystawiająca na ciekawą próbę nasze charaktery, właśnie naszą wolę walki. Stroną tą jest sprawa uznania naszego czynu orężnego w konkretnej polityce międzynarodowej. I tu zaczyna się seria pozytywnych negatywnych w naszym bilansie.

W dniu 5 stycznia 1944 roku ogłoszono, że wojska czerwone weszły na ziemię Polski i zajęły Sarny. Z tą wieścią wracała nie tylko na ziemię nasze położa wojenna jak i nowa okupacja, ale stawaliśmy wobec nowych zagadnień, a raczej wobec nowego dramatu, który zajął nam cały rok 1944 i do chwili obecnej nie jest zakończony. Jest to dramat polskiej suwerenności na wszystkich ziemiach tego państwa, które w roku 1939 pierwsze walkę podjęło z Niemcami.

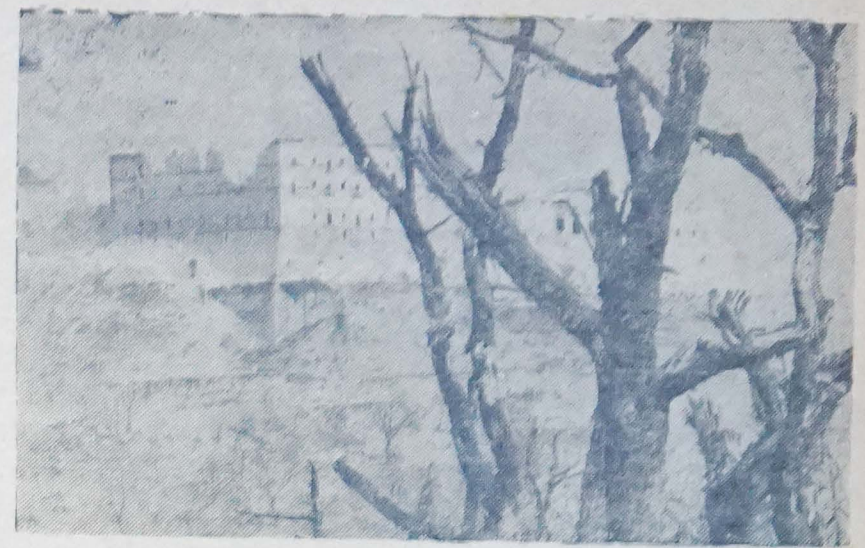
Uwertura do dramatu stanowiła konferencja teherańska z końca listopada 1943 roku. Nie byliśmy na niej reprezentowani. Nie proszono nas, a myśmy nie upominali się o wzięcie w niej udziału. Dziś już nie jest tajemnicą, że na owym zjeździe przywódców trzech wielkich mocarstw postanowiono: 1) uznać t.zw. linię Curzona, a raczej linię Ribbentrop-Mołotow za wschodnią granicę państwa polskiego, które miało w zamian ulec „przesunięciu” na zachód przez uzyskanie w drodze kompensaty za stracone ziemie wschodnie terytorium od Niemiec na zachodzie; 2) narzucić Polsce system rządów, przewidziany dla innych — sojusznicznych i nieprzyjacielskich — krajów europejskich, to znaczy rządów typu „frontu ludowego”, czyli komitetu zwolnienia narodowego, ale koniecznie z udziałem komunistów. Oba te warunki — gdyby zostały spełnione — czyniłyby

z Polski lennika Rosji, która przy pierwszej nadarzającej się sposobności wciąłaby nasz kraj do swego imperium, co jest celem oczywistym i wyraźnym.

Już w styczniu 1944 roku rozpoczęła się pierwsza wymiana oświadczeń między Polską a Rosją z inicjatywy rządu polskiego, który zaproponował wznowienie stosunków dyplomatycznych. W lutym premier Churchill wygłosił słynne przemówienie, w którym poparł postulaty rosyjskie w sprawie granic z Polską, wypowiadając się za linią Curzona. Dalsze fakty są znane. Nieustannie, uciążliwie i beznadziejnie pertraktacje międzynarodowe, wzmagający się nacisk na Polskę, by kapitulowała przed Rosją, bezowocna, jak to dziś wygląda, podróż premiera Mikołajczyka do Waszyngtonu, jego pierwszy wyjazd do Moskwy, propozycje premiera przesłane Rosji w formie sławetnego memorandum, drugi jego wyjazd do Moskwy i po pewnym czasie rozpaczliwych wysiłków zażegnania kryzysu — dymisja rządu p. Mikołajczyka, który uznał wreszcie, że jego polityka nie cieszy się poparciem narodu.

Do czego dążył p. Mikołajczyk? Sądził on, że wiążąc się z Rosją jakimkolwiek układem, choćby kosztem najsłabszych ofiar, powstrzyma Moskwę od polityki faktów dokonanych w Polsce, zobowiąże ją przynajmniej do respektowania choć w części pozostałych praw Polski na jej ograniczonych terenach. Uzyskania zaś dla tej szczątkowej suwerenności kadłubowej Polski gwarancji anglo-saskich dawałoby nam, w jego mniemaniu, możliwość utrzymania się w roli jednego z czynników polityki europejskiej. Ksawery Pruszyński postawił Wielopolskiego za wzór b. premierowi i p. Mikołajczyk usiłował wzorowi temu dorównać, zapominając, że Wielopolski działał w innych zupełnie warunkach, gdy Polska w swych dzielnicach środkowych i wschodnich była, po klęsce 1831 r., integralną częścią imperium rosyjskiego, a dziś jest pierwszym aliantem wojennym w wielkiej koalicji, państwem, które przystąpiło do tej wojny jako mocarstwo niezależne i suwerenne, z Rosją związane jedynie paktem nieagresji, przez Moskwę w haniebnych warunkach pogwałconym.

Polityka p. Mikołajczyka była usilnie popierana przez politykę brytyjską. Brytyjczycy widzieli w niej wykonanie swoich zobowiązań teherańskich, sądzili zapewne szczerze, że wobec wielkiej polityki faktów dokonanych — uzyskanie podpisu od Rosji pod jakimkolwiek układem z Polską, będzie sukcesem; wreszcie byli może wśród nich i tacy, którzy widzieliby w takim obrocie sprawy sposobność do uwolnienia Anglii od zobowiązań sojusznicznych wobec Polaków. Nie wchodząc w to, w jakim stopniu poszczególne te motywy ciążyły na stanowisku brytyjskim, Wielkiej Brytanii zależało usilnie, by ze względu na tocząca się wojnę na zaangażowanie się w gigantycznej wyprawie na Europę i w związku z tym na konieczność utrzymania Rosji w walce, rokowania polsko-rosyjskie nie ulegały przerwie lub zerwaniu. Istotnie toczyły się one przez cały rok 1944, a przebieg ich



Ruiny klasztoru na Montecassino

przygniótł ciężarem najstraszliwszej troski cały nasz naród, który w tym czasie zdobywał się na najbardziej heroiczny wysiłek wojenny.

Wytworzyło to jedną z najtragiczniejszych sytuacji politycznych. W Londynie i w Moskwie postanowiono, względnie żądano, by Polska wyrzekła się połowy swego terytorium, w Wilnie zaś, na Wołyniu, we Lwowie oddziały polskiej Armii Krajowej walczyły, współdziałając lojalnie z wojskami sowieckimi, o wolność wschodnich ziem Rzeczypospolitej. W Londynie i w Moskwie rezygnowano ze stosowania wobec Polski zasad Karty Atlantycznej, zaś żołnierz polski poza granicami państwa składał najcięższe ofiary w służnym przekonaniu, iż walczy o całość państwa zgodnie z zasadami tej Karty. W Londynie i w Moskwie stwarzano sytuacje, które prowadziłyby conajmniej do znacznego ograniczenia suwerenności polskiej, a Warszawa robiła powstanie, by być stolicą Polski cieszącej się pełną udziel-

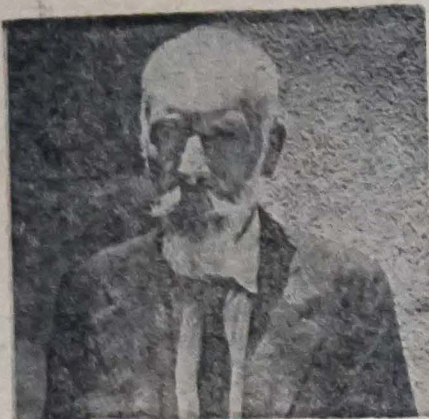
nością i niepodzielnością. Między polityką a czynem zbrojnym narodu wytwarzały się dysproporcje tak potężne i tak tragiczne zarazem, że przedziej czy później musiałyby one doprowadzić do jednego z najcięższych kryzysów nie tylko w polskiej rzeczywistości, ale i w życiu międzynarodowym. Nie można bezkarnie żądać jednocześnie od jakiegokolwiek narodu bezgranicznych ofiar krwi w imię wolności — i rezygnacji z tejże wolności na gruncie politycznym. Tego jeszcze świat nie widział i ta sytuacja była nie do utrzymania.

Dymisja p. Mikołajczyka stanowiła logiczne, najmniej skomplikowane wyjście z tej zawikłanej w najwyższym stopniu sytuacji. Była ona wyrazem bezcelowości jego polityki, która nie dała żadnego wyniku politycznego. Nie dała, bo dać nie mogła, gdyż Rosja istotnie nie chce żadnego układu z Polską legalną, prawowitą, suwerenną. Rosja chce mieć w Polsce wolną rękę, bo pragnie całe to państwo z sobą łączyć. Linia Curzona nie stanowi dla niej żadnej bariery. Nie chce ona wi-



Gen. broni Kazimierz Sosnkowski dekoruje d-cę 2 Korpusu gen. dyw. Władysława Andersa

dzień w rządzie polskim, choćby najbardziej uległym, partnera, ale pragnie w nim mieć płatnych pacholców. Chce dysponować polską armią i polską polityką zagraniczną, dlatego nie zgodzi się na samodzielne gwarancje anglo-saskie nawet dla kadłubowej Polski. Rosja chce być jedyną gwarantką Polski. Anglia może co najwyżej „poprzec” gwarancje rosyjskie.



Tomasz Arciszewski
Premier Rządu Polskiego

P. Mikołajczyk nie mógł zatem doprowadzić do porozumienia z Rosją, choćby największe w tym celu czynił wysiłki i... ustępstwa. Nie uzyskał nawet zbliżenia polsko-sowieckiego. Nigdy jeszcze w czasie tej wojny przepaść w stosunkach polsko-sowieckich nie była tak wielka, tak potężna, jak po roku pertraktacji p. Mikołajczyka z Moskwą.

Wyraziła się ona przede wszystkim w postawie Kraju. Zachowanie się Rosji wobec powstania warszawskiego, brutalne pretensje Moskwy do Polski, pretensje, w które przez długi czas nie chciało w Kraju wierzyć, sądząc że są one wymysłem podstępnej propagandy niemieckiej, usiłującej siać nieufność między sojusznikami, wytworzyły reakcję ostrą i zdecydowaną, która objęła cały naród i wszystkie jego stronnictwa — od Polskiej Partii Socjalistycznej po Stronnictwo Narodowe. Reakcja ta nie idzie tak daleko, by odrzucać myśl o porozumieniu z Rosją, ale nie za cenę utraty niepodległości i ziem Rzeczypospolitej. Zmierzają ona poza tym do wykazania, że ta metoda układania się z Moskwą, jaką prowadził p. Mikołajczyk, wiedzie do wyników akurat odwrotnych od oczekiwanych.

Przybycie do Londynu z Warszawy dwóch wybitnych przedstawicieli: p. Arciszewskiego z Polskiej Partii Socjalistycznej, p. Berezowskiego ze Stronnictwa Narodowego, którzy w Kraju zasiadali we władzach ruchu podziemnego, przechyliła szalę na gruncie londyńskim przeciw polityce p. Mikołajczyka. Polityka ta już oddawna budziła jaknajśilniejsze zastrzeżenia wśród emigracji cywilnej, a przede wszystkim w wojsku, co, jak wiadomo, nie było żadną tajemnicą.

Opowiedzenie się pp. Arciszewskiego i Berezowskiego przeciw niej miało wpływ niemały na dalszy bieg wypadków. P. Mikołajczyk znalazł się w rządzie swoim w mniejszości, a gdy ustąpił, Pan Prezydent Rzeczypospolitej, po krótkim przesileniu, mianował prezesem Rady Ministrów p. Arciszewskiego, który do rządu m. in. powołał p. Berezowskiego. Poraz pierwszy od roku 1939 przedstawiciele ruchu podziemnego zajęli w rządzie czołowe stanowiska. Rząd p. Arciszewskiego jest tak demokratyczny i tak silnie związany z Krajem, jak nie był nim żaden inny rząd polski na emigracji. Wszyscy Polacy witają ten fakt z zadowoleniem.

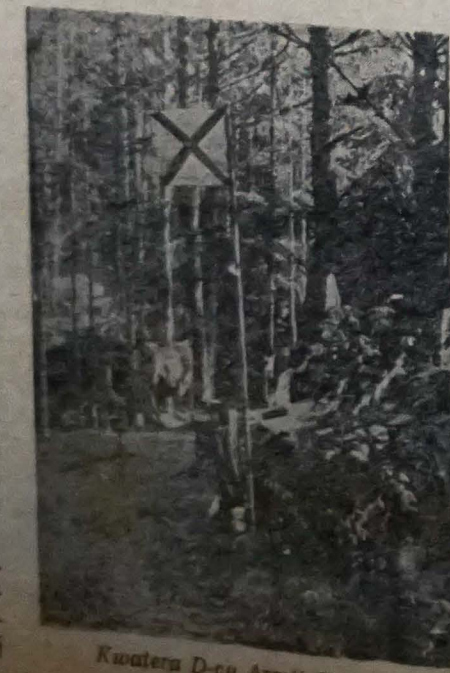
Co będzie dalej? Spadek, jaki ten rząd otrzymuje, nie jest lekki. Trudności nie trząsają go ze wszystkich stron. Ale lepiej jest im wrost spojrzeć w oczy, niż mamicić się, jak to było dotychczas, że „jakoś to będzie”.

Prasa brytyjska nie szczędzi nam słowieszczych zapowiedzi. Twierdzi, że Rosja nie związana żadnym układem, będzie czyniła teraz w Polsce to, co jej

się żywnie podoba. Po pierwsze — nie jest to całkiem pewne, a po drugie — nawet, gdyby tak było, byłby to „pospolity gwałt”, a nie wynik „zgodnej” polityki polsko-rosyjskiej, nie wynik naszego przyzwolenia na utratę ziem i niepodległości.

Właściwie w ostatniej fazie rokowań stanęliśmy wobec takiego dylematu: albo zgodzimy się sami na samobójstwo i stopniową likwidację narodu polskiego w Europie, albo pozostawimy Rosji politykę gwałtu w stosunku do Polski. Z dwójga złego wolimy to drugie. Nie czujemy w sobie instynktów samobójczych, a gwałt odcisnie się, prędzej czy później, również gwałtem...

Nasi przyjaciele brytyjscy niejednokrotnie radzili nam tak: grunt byłby zachowali niepodległość choćby na ograniczonym terenie; granice są sprawą drugorzędna, niechby Polska była do linii Curzona, ale odcięta od Rosji; Polska taka będzie znacznie odgrywała rolę w Europie niż Polska wielka, ale od Rosji zależna. Rozumowanie to nie jest słuszne. Polska nie będzie naprawdę niepodległa, granicząc z Rosją na linii Bugu, a poza tym Rosja nie zgodzi się na Polskę naprawdę niepodległą, nawet w granicach linii Curzona, bo Rosja chce całą Polskę mieć we swej władzy przy zachowaniu początkowo pewnych pozorów na zewnątrz.



Kwatera D-ty Armii Krajowej

Czy więc sytuacja jest bez wyjścia? Bynajmniej. Dopóki wojna trwa nie ma nie ostatecznego ani stałego w Europie i na świecie. O tym nie należy zapominać. Następnie sprawa polska nie jest już dziś jedynym sprawdzianem („testem”) stosunków anglosasko-sowieckich, jak to było rok temu. Takich spraw, jak Polska, takich nieporozumień i konfliktów, a może i większych, jest już dziś w Europie dobry tuzin — we Włoszech, we Francji, w Belgii, w Grecji, w Jugosławii, w Szwajcarii — a we świecie też sporo, n. p. w Persji i w Chinach. Wszędzie zagadnienie wpływu Rosji i działalności komunistów rodzi te same trudności, które stawiają pod znakiem zapytania pieczęlowicie opracowane uchwały pamiętnej konferencji teherańskiej. Nie wytrzymały one próby życia, nawet w ciągu jednego roku...

Na nasz plus musimy też zaliczyć fakt, że w żadnym roku wojny nie było tak głośno o Polsce, jak w mijającym. Po okresie konspiracji milczenia dokoła Polski, zwłaszcza w roku 1943, nastąpił wybuch najwyższego zainteresowania naszymi sprawami. Nie zawsze te głosy były dla nas przyjemne, ale wolimy to, niż zupełnie milczenie.

Wreszcie my, Polacy, zawsze staliśmy na stanowisku, że o wolność nie zebierzemy, ale o nią walczymy, że nie chcemy jej dostawać, ale pragniemy ją brać. Sobie, swoim wysiłkom, chcemy zawdzięczać przede wszystkim niepodległość i odzyskanie wszystkich naszych ziem i w tym charakterze związaliśmy się z naszymi prawdziwymi sojusznikami, nie jako ich klientami, ale jako ich partnerzy. Dopóki trwa w narodzie wola walki i zwycięstwa, dopóki duch jego nie łamie się, dopóki myśl jego jest trzeźwa, a siły nie zmózone, duma nieugięta, oświadczenie nieosłabła — możemy paść przed przyszością, choćby najtrudniejszą, z pewnością ludzi zawsze czynnych i odważnych.

Arp

Wojsko, do jakiego ja zawsze dążyłem wojsko, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ceną się nie oddzieli, — a zarazem jednak, żyjąc, stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu i porządku, przykład pewności siebie i siły. Tym w narodzie Wojsko Polskie być musi, do tego Wojsko Polskie dążyć musi.

...Tam, gdzie spotkają się dwie siły muszą się one albo potęczyć albo ualczyć ze sobą, a my nie chcemy potęczenia się z Niemcami... Gdybyśmy byli zmuszeni potęczyć się bądź z Niemcami, bądź z Bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby nie spełniona.

Józef Piłsudski („Pisma”)

PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ

I.
— Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica,
Tam jest mój środek dziś — tam ma stolica,
Tam jest mój gród!

Od wschodu, mądrość-kłamstwa i ciemnota,
Karności harap lub samotrzask z złota,
Trań, jad i brud!

Na zachód, kłamstwo-wiedzy i błyskotność,
Formalizm prawdy — wnetrzna bezistotność,
A pycha pych!

Na północ — zachód z wschodem w zespoleniu,
A na południe, nadzieja w zwątpieniu
O złości złych!

II.

Więc — mamże oczy zakryć i paść twarzą,
Wolając, kopyt niech mię grady zmażą
Jak pierwo-traw!

Lub mamże barki wyrzucać do góry
Za lada gwiazdką ze złotymi pióry —
Za sny nieść jaw?

Więc mamże nie czuć, jaką na wulkanie
Stałem się wyspą, gdzie leż winobranie
I czarnej krwi!...

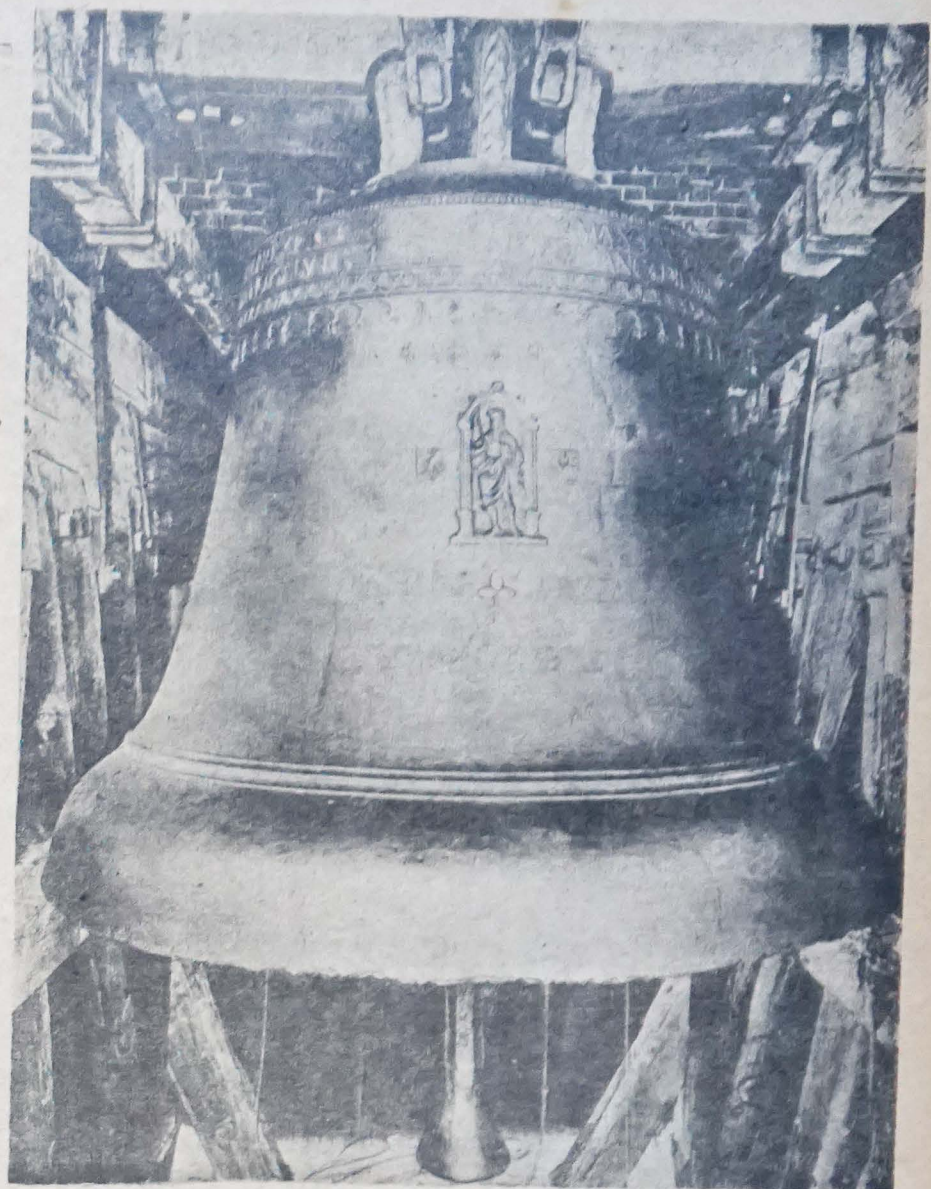
Lub znać, co ogień z łona mi wypali?
Gdzie spełnie? — odkąd nie postąpi dalej? —
I — zmarszczyć brwi!...

III.

Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin,
Wtedy cię czekam — ja, głupi Słowianin,
Zachodzie — ty!...

A tobie, Wschodzie, znaczą dzień widzenia,
Gdy już jednego nie będzie sumienia
W ogromni Twej.

Cyprian Kamil Norwid



Dzwon Zygmunta w Katedrze Wawelskiej

CZYŚCIEC

(Miesięczny przegląd wydarzeń)

Odszedł...

„24 listopada Prezydent Rzeczypospolitej przyjął premiera, który wręczył mu swoją rezygnację. Prezydent przyjął dymisję i prosił Mikołajczyka i członków gabinetu, by pozostali na swych stanowiskach do czasu mianowania nowego gabinetu”. Tymi słowami oficjalny komunikat kancelarii Prezydenta R. P. ogłosił ku pokrzepieniu serc polskich na całym świecie wieść o ustąpieniu ze stanowiska premiera legalnego rządu polskiego, człowieka odpowiedzialnego za wyjście sowieckimi żądaniem na spotkanie przez koncepcję linii demarkacyjnej; odpowiedzialnego za opracowanie jednego w swoim rodzaju dokumentu, słynnego memorandum, w którym premier legalnego rządu zaproponował warunki i kolejne etapy likwidacji własnego państwa. Odszedł człowiek, którego od podpisania piątego rozbioru R. P. w znacznym stopniu uratował... Stalin, stawiający warunki coraz cięższe, coraz bardziej nie do przyjęcia.

Prezydent R. P. powierzył misję utworzenia nowego gabinetu wicepremierowi poprzedniego rządu, Kwapińskiemu. Prasie angielskiej jesteśmy mocno zobowiązani za wydobyte przy okazji powstającego kryzysu gabinetowego wielu kulisów sprawy polskiej, która znajdowała się o

krok jeden przed zalegalizowaniem przez nas samych aktu naszego państwowego samobójstwa.

„Times” zapewnił nas, że z Moskwy p. Mikołajczyk przywołał warunki w następujący sposób sprecyzowane przez Stalina: „Przyjęcie przez Polskę linii Curzona na wschodzie, przy zapewnieniu terytorialnej kompensaty w Prusach Wschodnich, na Pomorzu i Śląsku kosztem Niemiec, utworzenie rządu polskiego, w skład którego weszłyby członkowie komitetu lubelskiego, natychmiastowe porzucenie konstytucji z 1935 r.”

P. Mikołajczyk wypił w Moskwie swój kielich goręczy w stopniu, którego może nawet sam się nie spodziewał za to, że proponowanych przez władzę sowieckiej Rosji warunków na miejscu przyjęcie nie mógł, choć go do tego zachęcał nie tylko Stalin.

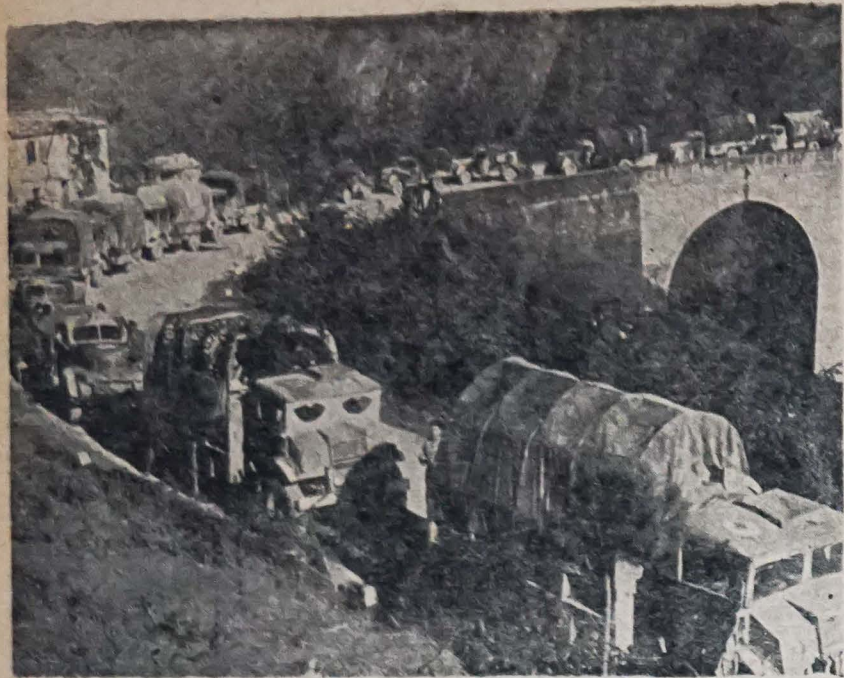
Wrócił do Londynu, by przekonać resztę członków gabinetu o konieczności przyjęcia żądań sowieckich i jak nas „Times” zapewnia: „spodziewał się, że powróci w ciągu tygodnia... Żywił nadzieję, że gabinet jego wyrazi zgodę”.

Tymczasem, chociaż jak nas zapewniła „Daily Telegraph”: „Mikołajczyk

pragnął znaleźć rozwiązanie możliwie jak najszybciej, być może nawet kosztem znacznych ofiar... nie udało mu się przekonać większości jego kolegów gabinetowych”. — „Napotkał na znacznie bardziej nieugiętą opozycję, niż przypuszczał” — jak to stwierdził dyplomatyczny korespondent „Daily Herald”.

Miesiąc temu sygnalizowaliśmy na tym miejscu, że jedna z partii tworzących koalicję rządową, a mianowicie Polska Partia Socjalistyczna zajęła krytyczne stanowisko w stosunku do kapitulacyjnej polityki premiera. Przedstawiciele Kraju, którzy znaleźli się w Londynie, zarówno przewodca P. P. S. Tomasz Arciszewski, zastępca Prezydenta R. P., jak i przewodca Stronnictwa Narodowego, Zygmunt Berezowski, znalazłszy się w Londynie, szybko zorientowali się, jaka przepaść dzieli bezgraniczną ofiarę i walkę Kraju od stacjonującą się coraz niżej, nieszczęśliwej Polsce upokorzeń — polityki premiera.

Elementarne pytanie: „jaką mamy gwarancję, że zrzekniesz się dobrowolnie ziem na wschód od linii Curzona, zachowamy niepodległość tak określonej Rzeczypospolitej” — stało się jeszcze bardziej wyraźne. Nawet krytycznie usposobiony



Kolumna pancerniaków czeka na wolną drogę (fot. Szumański)

„Economist” zauważył: „Polakom mówi się, że dostaną Szczecin, lecz oni nie wierzą czy ich będzie Warszawa. To wyjaśnia — zdaniem angielskiego pisma — uderzający wzrost nastrojów antyrosyjskich wśród Polaków”.

Nietylko Churchill nie pozostawił złudzeń, że popiera sowiecki punkt widzenia w sprawie linii Curzona, a gwarancji dla pozostałej po takim okrojeniu Polski zamierza udzielić dopiero po udzieleniu podobnej gwarancji przez Z. S. R. R., „dotychczas się” z gwarancją brytyjską do gwarancji rosyjskiej. P. Harriman, ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie, zgłosił się u p. Mikołajczyka z listem prezydenta Roosevelta, zawierającym, jak stwierdził „Daily Mail”, „odmowę rządu Stanów Zjednoczonych udzielenia wspólnie z W. Brytanią rządowi polskiemu gwarancji przyszłych granic nowej Polski”.

Więcej, wg „Sunday Times”: „Harriman wskazał Mikołajczykowi na niebezpieczeństwo kontynuowania niezdecydowanej polityki, szczególnie w obliczu wzrastającej siły Komitetu Lubelskiego i nieuniknionej nowej ofensywy rosyjskiej, która —

jak oczekują — uwolni Warszawę i Kraków. Przeniesienie administracji lubelskiej do stolicy polskiej, stworzyłoby nowe poważne międzynarodowe komplikacje. „Mimo tych groźb”, Mikołajczyk wykazał realistyczną postawę i był gotów do osiągnięcia porozumienia”, lecz „większość rządu uważała, że, wobec amerykańskiej postawy, proponowana na podstawie linii Curzona granica wschodnia... nie może być przyjęta”.

Gdy jednak „Mikołajczyk zmęczył się (has become tired — „Daily Mail”) i ustąpił Kwapiński, próbujący utworzyć gabinet, znalazł się pod ostrzałem prasy angielskiej. Jakże często przez niektóre koła polskie, zajmujące się informacją, informowany „Observer” wypominał p. Kwapińskiemu nawet takie grzechy, że „na początku bieżącego stulecia walczył razem z Piłsudskim w szeregach organizacji bojowych Polskiej Partii Socjalistycznej, organizacji znanej z napadów na dygnitarzy rosyjskiej policji i rosyjskie instytucje rządowe. „Był na carskim i na bolszewickim Sybirze, więc jego tragicznie romantyczna i heroiczna przeszłość nie jest tego rodzaju, by pomagała w wytworzeniu zrów-

noważonego poglądu na obecny stan spraw polsko-rosyjskich”.

P. Mikołajczyk tymczasem odwiedzał Edena, po Edenie Churchilla, o czym prasa angielska donosiła szeroko, przypominając równocześnie, że „Mikołajczyk, według poglądu rządu brytyjskiego, dał dowody kwalifikacji męża stanu i dobrego negocjatora” („Sunday Times”), że „Mikołajczyk zawsze był najbardziej możliwy do przyjęcia dla Stalina” („Daily Mail”).

Wreszcie pojawiły się wiadomości, że „Mikołajczyk jest silnie ponagany przez „wpływowe niepolskie koła”, by powrócił obecnie do Polski i uchwycił okazję dla wzięcia udziału w tworzeniu nowego rządu” („United Press”). Według tej samej agencji, „przewodcy lubelscy nie ukrywali, że przybycie Mikołajczyka do Polski i udział w tworzeniu nowego rządu będzie potężną pomocą...”. Koła te potwierdzają, że „Mikołajczyk jako przewodca najsilniejszej partii — stronnictwa ludowego — posiada znaczny wpływ wśród wieśniaków”. Również prasa angielska orzekła, że Stronnictwo Ludowe jest najsilniejszą polską partią i że „uważa się za rzecz wątpliwą, czy rządy brytyjski i sprzymierzone, które popierały wysiłki byłego premiera Stanisława Mikołajczyka, będą w stanie uznać gabinet, w którym zabrakłoby przedstawicieli Stronnictwa Ludowego” (za „Stars and Stripes”).

Londyński „Daily Herald” doniósł z kolei, że „Stronnictwo Ludowe nie przyłączy się do żadnego nowego rządu, który nie będzie kontynuował polityki Mikołajczyka w szukaniu porozumienia z Rosją”.

Z Moskwy odezwał się p. Osóbka — Morawski, zapewniając, że „porozumienie z Mikołajczykiem jest możliwe, ale tylko na płaszczyźnie naszej (lubelskiej) platformy”.

Rząd z woli Kraju

Prezydent Rzeczypospolitej interweniował po raz wtóry. Po złożeniu przez Kwapińskiego misji tworzenia rządu, polecił utworzenie rządu Tomaszowi Arciszewskiemu. Na szalę został rzucony cały autorytet opinii Kraju. Tomasz Arciszewski utworzył rząd złożony z przedstawicieli trzech stronnictw, a więc Polskiej Partii Socjalistycznej, Chrześcijańskiej Demokratycznej Partii Pracy i Stronnictwa Narodowego, którego leaderem w nowym gabinecie jest, niedawno przybyły z Kraju, Berezowski.

Stronnictwo Ludowe odmówiło udziału w nowym gabinecie. Pozostawiono dlań teki ministerialne, by jak najdobitniej zmanifestować dobrą wolę rządu porozumienia się z ludowcami. W wydanym oświadczeniu Stronnictwo Ludowe zadeklarowało, że „legalnemu rządowi w jego ciężkiej walce o interesy Polski i polskiego narodu będzie szczerze pomagać. Stronnictwo Ludowe, nie biorąc tymczasowo udziału w rządzie, ze swej strony wyśle wszystkie siły w pracy nad odbudową silnej, wolnej i niepodległej Polski”.

Utworzenie nowego rządu stanowi w pierwszym rzędzie przerwanie już niemal rok trwającego procesu kapitulacji w naszej polityce nieustannych ustępstw w stosunku do Z.S.R.R.

Premier nowego rządu w pierwszym swym oświadczeniu postawił sprawę o nowej płaszczyźnie, stwierdzając, że podstawą porozumienia polsko-sowieckiego może i powinna być Karta Atlantyczna.

Sam fakt natomiast utworzenia nowego rządu jest przede wszystkim wyrazem postawy Kraju, którego heroiczna walka nie mogła w żadnym razie być nadal godzona z polityką kapitulacji, którego bezpośredni przedstawiciele weszli w skład rządu. Londyński „Dziennik Polski” w artykule wstępnym podniósł: „Najbardziej znaną cechą utworzenia nowego rządu polskiego jest fakt, że jest on najbardziej bezpośrednim wykładnikiem woli Kraju”. I dalej: „Nie można wątpić, że cały świat, a szczególnie nasi sojusznicy zachodni, ocenią, jak silnie jest związany nowy rząd z Krajem i jak dalece wyraża jego wolę”.

Moskwa i Lublin obrzuciły nowy polski gabinet wyzwiskami. Cały rząd londyński to, według Moskwy oczywiście, „klika zdrajców i elementów reakcyjnych, wrogich Sowietom”. Więcej, Lublin powtórzył znany chwyt propagandy sowieckiej, stwierdzając, że „reprezentanci faszystowskiej grupy Stronnictwa Narodowego jawnie współpracują z propagandą niemiecką”, a „rząd Arciszewskiego jest niczym innym, jak przeszkodą na drodze do konsolidacji sił w walce przeciwko wspólnemu wrogowi”.

Nowy rząd polski spotkał się z chłodnym i krytycznym przyjęciem nieomal w całej prasie angielskiej i w znaczących odłamach prasy amerykańskiej. Wyraża się powątpiewanie, czy nowy rząd będzie w stanie doprowadzić do porozumienia polsko-sowieckiego. Może najszybciej wyraża nastroje odpowiedzianych politycznych kół angielskich, zaczynających zresztą przy aktywnej sowieckiej pomocy (patrz: Grecja, Włochy, Belgia) zdawać sobie powoli, bardzo powoli sprawę z własnych błędów, „Economist”, gdy pisze: „O wiele za długo pozwalano Polakom wierzyć, że znajdą oni poparcie wśród mocarstw sprzymierzonych w nieustępliwości w stosunku do Rosji”. Stąd też: „Okres iluzji doprowadził do jeszcze bardziej bolesnych rozczarowań”.

To samo pismo zresztą zdobywa się na radę następującą: „Jeżeli brytyjska i angielska dyplomacja nie mogą zrobić wiele, albo nie mogą nawet zrobić niczego, by pomóc Polakom, powinni przynajmniej powstrzymać się od zachęcania ich samych do rzucania się w beznadziejną sytuację, a następnie powinny powstrzymać się od zachęcania polityki rosyjskiej, gdy staje się ona jawnie niesprawiedliwa i zła”.

Wydaje się, że odpowiedzialna opinia brytyjska postanowiła przeczekać z ostrożnym wypowiedzeniem się w stosunku do nowego polskiego rządu.

Revolucja w Grecji

Tymczasem to nie kto inny niż właśnie Polacy mogą obecnie „poczekać” i przypatrywać się jak na żywym cielem umęczonej Europy rysują się coraz to nowe akty niebezpieczeństwa, grożącego całemu światu ze wschodu, przed którym świat przestregali Polacy łuną samotnie walczącej Warszawy, wymową tysięcy mogił na Sybirze i Kazachstanie.

Gdy w Grecji rząd Papandreu przystąpił do rozbrajania bojowych oddziałów ELAS'u, natychmiast spotkał się z zarzutami reakcyjności. Nie pomogło poparcie, udzielone p. Papandreu przez głównodowodzącego brytyjskimi siłami wojennymi w Grecji, gen. Scobie. Partyzanci, znajdujący się pod zupełnie wyraźnymi dyrektywami komunistów, nie tylko nie zamie-



W holenderskim lesie

rzają złożyć broni, ale przeciwnie, zażądali rozbrojenia greckiej królewskiej brygady, sprowadzonej do Aten z frontu włoskiego, gdzie między innymi walczyła ona pod Rimini. Wprawdzie początkowo ta właśnie brygada stała się elementem ładu i porządku, ale wnet siły jej okazały się nie wystarczające. Na pomoc „patriotom” w Atenach ruszyły oddziały „patriotów” z prowincji. Doszło do pierwszych starć. Na ulicach Aten padło pierwszych 29 zabitych. Silny oddział uzbrojonych „partyzantów” wkroczył nawet do dzielnicy portowej w Pireusie, mimo wyraźnych zakazów władz angielskich. Oddział został rozbrojony. Londyński „Times” jeszcze się łudził. Winę za przelew krwi w Atenach próbował zrzucić na... ateńską policję. Premier grecki zwrócił się z dramatycznym apelem, czytany przez radio przy świeczce, jako że ogłoszony przez EAM strajk generalny sparaliżował instytucje użyteczności publicznej i całe życie stolicy Grecji. Premier apelował: „Młodzieży grecka, Ty nie możesz zwrócić swej broni przeciwko własnej ojczyźnie”. Generał Scobie oświadczył: „Pewne grupy, znajdujące się w mniejszości, starają się poświęcić interesy Grecji i sprowokować walkę wewnętrzną. „Premier Churchill poparł Scobie'go. Lecz przewodca EAM'u, p. Partsalites, oświadczył na to wszystkim: „Jeżeli będzie potrzeba, będziemy walczyć przeciwko Papandreu i jego żandarmom.

W Atenach rozpoczęła się zgodnie z

wszystkimi przepisami rewolucja, a raczej wojna domowa. Bilans dwu pierwszych dni: 143 zabitych. Padli pierwsi żołnierze brytyjscy, ci sami, którzy Atenom przynieśli wolność. Oddziały ELAS'u opanowały nawet niektóre dzielnice Aten. Rewolucja, doskonale prowadzona przez doświadczonych kierowników, stara się w dodatku wygrać przeciwstawa brytyjsko-amerykańskiej. Ci sami ludzie, z rąk których padli żołnierze brytyjscy, obnosili w czasie demonstracji oficerów amerykańskich w pochodzie.

W chwili gdy piszemy te słowa, trudno przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Premier Churchill, w czasie burzliwej debaty w Izbie Gmin, powiedział, że „rząd brytyjski nie zawaha się użyć znacznych sił brytyjskich znajdujących się w Grecji, które zresztą są wzmacniane”. Generał Scobie oświadczył, że „o ile uzbrojone oddziały narodowego komitetu wyzwolenia nie opuszczą Aten i portu w Pireusie będą potrafiły jak siły nieprzyjacielskie”.

Tymczasem oddziały ELAS'u rozpoczęły regularne zdobywanie dzielnic Aten, a po stronie rządu greckiego weszły do akcji regularne oddziały greckiej górskiej brygady, czolgi brytyjskie i brytyjscy spadochroniarze.

W Belgii, we Włoszech, w Rumunii...

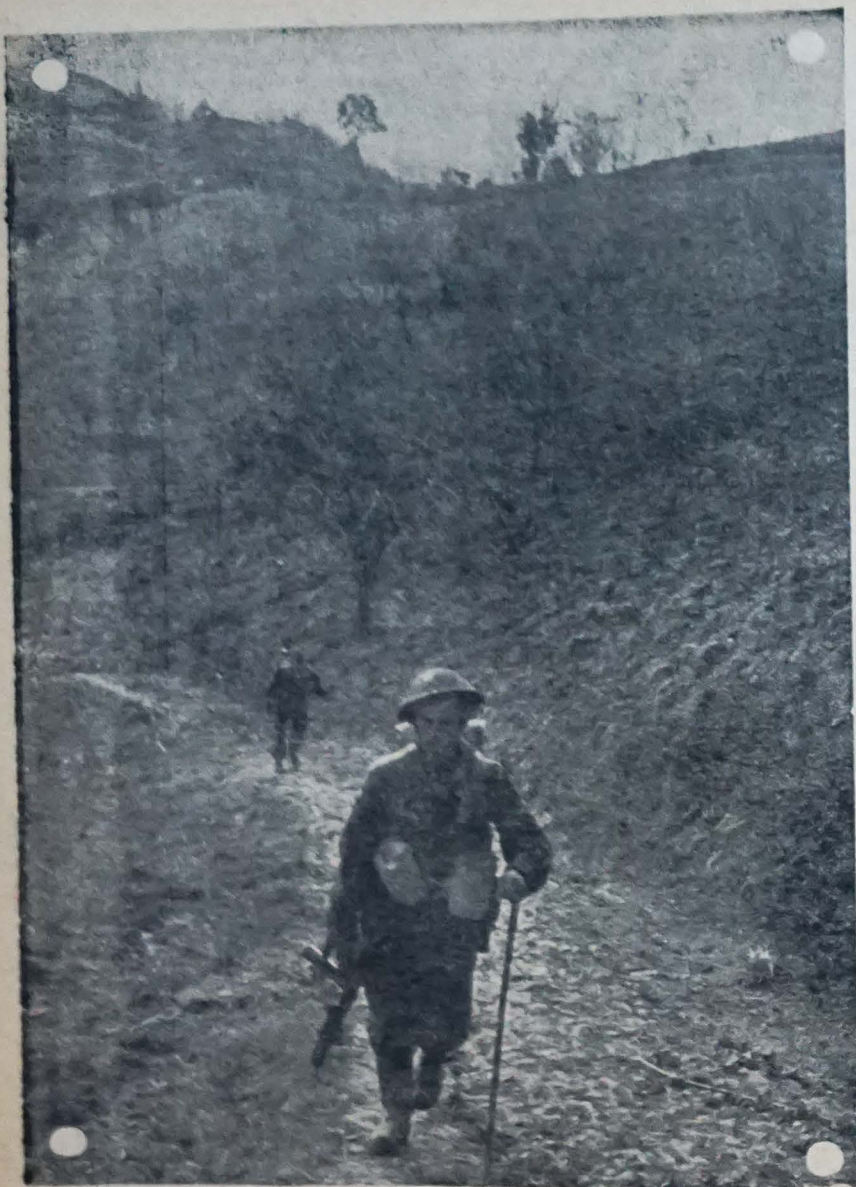
W Grecji wrzenie rozpoczęło się od rezygnacji 6 „lewicowych” członków gabi-



Obóz oddziałów polskich w Holandii



Ciężka jest praca saperów na górskich rzekach (fot. Chruściel)



Z odcinka „Kresowej”: Na patrol (fot. Chruściel)

netu Papandreu. W Belgii na tym samym tle, sporu o rozbrojenie oddziałów „patriotów”, milujących własne oddziały nawet bardziej niż własne wojsko, ustąpiło 3 ministrów z gabinetu p. Pierlot. Partia komunistyczna ogłosiła strejk generalny, 5 trupów na ulicach Brukseli i w tej stolicy przypomniano moskiewsko-pietrogadzkie nieprześcignione wzory.

Gabinet p. Pierlot uzyskał jednak szerokie pełnomocnictwa, między innymi poparty przez belgijskich socjalistów, którzy w odróżnieniu od swych włoskich i greckich kolegów nie współpracują z komunistami. Sytuacja została opanowana.

We Włoszech natomiast przetrwała się kryzys gabinetowy. P. Bonomi nie może ułożyć gabinetu z powodu odmowy udziału w rządzie ze strony trzech partji: komunistycznej, socjalistycznej i prowadzonej przez hr. Sforzę partji czynu (Azione).

Pierwsza faza kryzysu włoskiego miała swój punkt szczytowy w oświadczeniu min. Edena, który stwierdził, że Sforza nie będzie chętnie widzany przez Wielką Brytanię ani jako premier, ani jako minister spraw zagranicznych, a brytyjski premier wystąpił pod adresem Sforzy z zarzutem nieojętności w stosunku do współpracującego z rządem brytyjskim Bonomi i do dotrzymania przyrzeczeń. Po rezygnacji Sforzy ze wszystkich zajmowanych przez niego stanowisk, namiestnik królewski prowadził stałe rozmowy nie tylko z przedstawicielami partji, wchodzących w skład włoskiego komitetu wyzwoleńczego narodowego, ale i z

przewódcami ugrupowań z poza komitetu. Wyrazem napiętej atmosfery politycznej stały się między innymi bójki na ulicach Rzymu, którymi bardziej zagorzali zwolennicy ugrupowań lewicowych starali się przekonać swych prawicowych ziomeków o słuszności nauki Marksa-Engelsa-Lenina-Stalina.

W momencie, gdy zdawało się, że dojdzie do utworzenia kompromisowego gabinetu, sytuację skomplikowało oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych, które pozwoliło p. Lussu przewodzić partii czynu, powiedział: „To znaczy, że nasza postawa jest słuszną”. Oświadczenie amerykańskie nie tylko podkreśla, że rząd U.S.A. nie podziela zastrzeżeń brytyjskich w stosunku do hrabiego Sforzy, ale dodaje: „Ponieważ Włochy stanowią teren wspólnej (angielsko - amerykańskiej) odpowiedzialności, rząd U.S.S. zapewnił zarówno rząd brytyjski, jak i rząd włoski, że oczekuje, by Włosi sami rozwiązywali zagadnienia swego rządu według zasad demokratycznych, bez wpływów zewnętrznych”.

Na oświadczenie amerykańskie, o którym prasa amerykańska pisze, że stanowi ono wyraz polityki amerykańskiej również w stosunku do Grecji, Belgii i Polski, brytyjski „Manchester Guardian” zauważa, że „Amerykanie mają rozkoszne krótkie pamięci”. Zapomnieli o haniebnym poparciu udzielonym przez amerykański parlament stanu Darlanowi, o flircie z Giraud, o nieufności w stosunku do De Gaulle'a. Wszystko to pokrywa się przez pra-

wienie moralów Wielkiej Brytanii, że ta niefortunnie brnie w „politykę siły”, popiera monarchistów i obawia się rzekomo powstania rządów lewicowych”.

Piękne oświadczenie amerykańskie jest zresztą wyrazem pięknych zasad! Trudno nam tylko zrozumieć, dlaczego nie stosuje się ono n.p. do Polski i do wszystkich krajów, od Estonii do Bułgarii, gdzie obca, choć nie niemiecka, przemoc narzuciła system rządów i władzę nie mającą nic wspólnego z wolą zainteresowanych narodów.

Choć, Boże Ty mój, czy może być bardziej demokratyczna zmiana rządu, jak ta, która odbyła się właśnie w Rumunii! Do Bukaresztu przyjechał p. Wyszyński, by skontrolować, jak przez Rumunię są wykonywane warunki sowiecko-rumuńskiego układu. Wyszyński publicznie stwierdził, że wszystko w porządku, rząd rumuński stara się, jak może. Ale, od czegoż tzw. „pilność rewolucyjna” i „wola ludu”. Znaleźli się tacy Rumuni, którzy wyraźnie stwierdzili, że rząd rumuński nie wykonuje dostatecznie solennie warunków umowy umowo-rumuńsko - sowieckiej, wreszcie stwierdzili, że dotychczasowy blok narodowo-demokratyczny uważają za rozwiązany (już niepotrzebny) i że trzeba utworzyć nowy, lepszy, bardziej postępowy rząd. Miśję tworzenia rządu otrzymał szef rumuńskiego sztabu generalnego p. Radescu.

Z sąsiedniej Jugosławii tym czasem wyrzuca się anglosaskich korespondentów wojennych, a radiostacje „Wolnej Jugosławii” powtarzają, że nie im nie wiadomo o większych brytyjskich desantach na jugosłowiańskim wybrzeżu, że gdzieś tam raz lądowali wprawdzie Anglicy z kilkoma armatami w Dubrowniku, ale na to dostali u przednio pozwolenie od kwatery marsz. Tito, który jedynie i wyłącznie wyzwala Jugosławię wraz z armią czerwoną. Z tego samego studia popłynęła w świat deklaracja patriotycznej włoskiej młodzieży z Triestu, oświadczająca, że spełnieniem ich patriotycznych marzeń będzie przyłączenie Triestu do wolnej Jugosławii. Oto przykład „drużby” czyli miłości narodów! Więcej, marszałek Tito amnestię ogłosił dla wszystkich żołnierzy Michałowicza i innych formacji, nawet takich, które z Niemcami współpracowały, byleby tylko żołnierze ci wyszli z lasów i w ręce wojsków marszałka się oddali.

Wielkie kłopoty wielkich

Pamiętamy, jak przed rokiem już niemal z ust sędziwego marszałka Smutsa padła recepta na zabezpieczenie bezpieczeństwa przynajmniej w Europie zachodniej i wzmocnienia pozycji Wielkiej Brytanii koncepcją utworzenia bloku zachodniego czy „unii atlantyckiej”, w skład której miałyby wejść: Norwegia, Dania, Belgia, Holandia, Francja, wszystkie sojuszem ścisłym z Wielką Brytanią związane.

Dziś, gdy Francja i Belgia już wolne, gdy walka toczy się na holenderskiej ziemi, okazało się, że Rosja jest jak najbardziej przeciwna jakiegokolwiek „kordonowi zachodniemu”. Min. spraw zagranicznych Francji, p. Bideault, po wizycie Churchilla w Paryżu, oświadcza obok słów o przyjaźni francusko-brytyjskiej, że Francja nie podpíše żadnego układu, w którym Rosja sowiecka nie weźmie udziału.

Polityka francuska zresztą nie wyklucza nawet i koncepcji powrotu do polityki Brianda: szukania porozumienia z Niemcami, jak o

tym znowu powiedział w jednym z przemówień min. Bideault. Wszystko wskazuje na to, że Francja pragnie odegrać rolę samodzielnego czynnika politycznego, rezerwującego sobie różne możliwości gry. Narazie gen. de Gaulle wyjechał do Moskwy, gdzie podejmowany jest z wielkimi honorami (był ju' oczywiście na moskiewskim balecie) i napewno również wielkie otrzyma obietnice, jak i żądania.

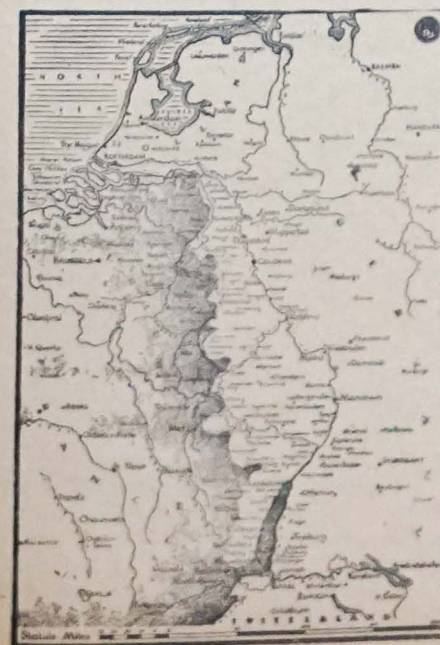
Za Pirenejami narazie rząd gen. Franco opanował sytuację. Tym nie mniej były prezydent przystąpił do tworzenia hiszpańskiego rządu republikańskiego w Meksyku.

Nawet tam, gdzie niema Rosji Sowjeckiej, jak n. p. na odbywającej się międzynarodowej konferencji lotniczej z udziałem przedstawicieli 51 państw nie brak trudności. Stany Zjednoczone stoją na stanowisku nie ograniczonej konkurencji i wolności w eksploatacji międzynarodowych linii lotniczych, co oczywiście zapewnia im, jako największej w tej chwili potęgę przemysłowej, korzyści największe. Imperium brytyjskie broni się przeciwko takiej koncepcji. Tymczasem Stany Zjednoczone zawarły własną umowę lotniczą z Hiszpanią.

Nie spełniły się przewidywania o rychłym spotkaniu wielkiej trójki jeszcze przed końcem bieżącego roku. Obecnie optymistę przewidują styczeń jako termin, a Teheran lub Londyn jako miejsce następnego spotkania, na które zebrało się spraw do załatwienia nie mało.

Śmiertelne zapasy na Zachodzie

Wszystko to dzieje się w tym czasie, gdy wojna z Niemcami nie skończona, a szczególnie na froncie zachodnim narody anglosaskie rzucają na przełamanie potężnych umocnień linii Zygryda nie tylko całą potęgę techniczną, ale i kwiat swej młodzieży. Niestety, mało ludzi zauważa, że grecka rewolucja, czy belgijskie rozruchy, nie gdzie indziej mają miejsce, jak u podstaw wyjściowych wojennych operacji mocarstw anglosaskich przeciwko Niemcom. Unieruchomienie portu w Pireusie, czy Antwerpii, choćby na dzień, czy tydzień — to pomoc Niemcom oddana. Przecież dla tych samych celów pozostawili Niemcy jeszcze 130.000 swego wyborowego żołnierza, który zamknął się w francuskich portach atlantyckich od Bordeaux do Dunkierki i nie wiemy, czy dziś pozostawiony na Dodekanezie, czy Krecie, niemiecki żołdak nie przybierze jutro „komunistycznej” szaty, w którą przebra-



Pront zachodni 26. XI. 1944 r.)



Na odcinku „Kresowej”: Ubezpieczenie (fot. Chruściel)

no już pod patronatem Paulusa jego kolegów na rósjskich stepach, by jutro wspólnie z tymi czy innymi „patriotami” móc walczyć przeciwko brytyjskiemu żołnierzu. A obecna rewolucja w Grecji to już nie unieruchomienie portu a związanie całej armii brytyjskiej.

Na froncie zachodnim ofensywę przeciwko niemieckiej fortyficy prowadzi na 400 km froncie 6 armij: 1-sza kanadyjska, 1-sza brytyjska, 9-ta amerykańska, 1-sza amerykańska, 7-ma amerykańska, 1-sza francuska (patrz mapa). W pierwszej fazie ofensywy armia francuska, po przebicciu się przez Belfort do brzegów Renu, pątknym manewrem okrążającym ruszyła na północ, wzdłuż Renu. Na s. otkanie wyszły oddziały 7-mej amerykańskiej. Zamknął się worek, a Francuzom w udziale przypała Strassburg i Miluza.

Najczęściej toje i najbardziej decydujące toczą się więc na północ, gdzie naprzeciw umocnień wzdłuż rzeki Roer, oraz broniących dostępu do Kolonii dokonane przygotowanych betonowych umocnień, broni 70 niemieckich dywizji. W walkach tych niezwykle zaciekłych główna 10.a, jak przyznają anglosascy korespondenci wojenni, przypała plechurowi, który mimo, że wspiera go potężna artyleria i lotnictwo, wydzierać musi po 100 i 200 metrów fanatycznie przez Niemców bronionego terenu.

W Niemczech, mimo niepowodzeń na frontach i stałego bombardowania, ciągle jeszcze nie widać oznak załamania, chociaż wydane ostatnio rozkazy, nakazujące między innymi komentowania nawet w

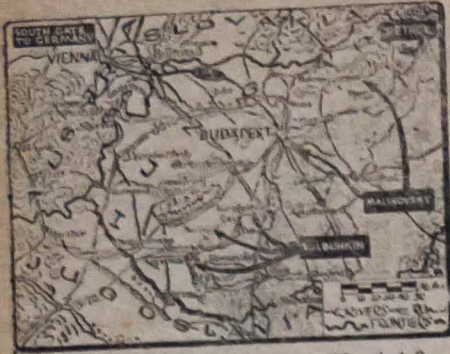
rozmowach sytuacji na frontach, nie świadczą zbyt dobrze o nastrojach wewnątrz Rzeszy. Ciągłe natomiast słyszyny ostrzeżenia o przygotowaniach partii, a przynajmniej najbardziej fanatycznych jej żywiołów, do zejścia w podziemia, czemu zamieszanie, wprowadzane przez przeróżnych „patriotów” w Europie, napewno będzie sprzyjać.

Premier Churchill radził skreślić przymiotnik „wczesny” ze swego poprzedniego przemówienia, według którego istniały nadzieje, że wojna może skończyć się „wczesnym latem 1945”.

Namiast ogłoszono szereg cyfr, przede wszystkim w brytyjskiej „Białej Księdze”, z których widać cały ogrom wybitu wojennej o państw anglosaskich, widać: prawdę, na którą już na tym miejscu przed dwoma miesiącami zwracaliśmy uwagę, że ciężar wojny z Niemcami przeniosł się definitywnie z ironii wschodniego na zachód, chociaż zarówno Z. S. R. R. jak i nawet Niemcy z różnych względów mogą dążyć do zaciemnienia tej prawdy.

Dowiedzieliśmy się, że w tej wojnie ogółem państwa sprzymierzone i neutralne straciły 5 758 okrętów do końca roku 1943, z którymi poszło na dno 22,161,000 t o n. Pokryta te straty produkcja stoczni głównie angielskich i amerykańskich, które to ostatnie same w jednym roku wyprodukowały 13.000.000 ton.

Brytyjska „Biała Księga” zapewniła nas, że Wielka Brytania w latach wojny wyprodukowała ponad 100.000 samolotów, 35.000 dział, 25.000 czołgów, 4 miliony ma-



Bitwa o Budapeszt i... Wiedeń?

Rzecz jasna, że rewolucja w Grecji nie sprzyja armii brytyjskiej w ściganiu Niemców na północ. Tymczasem armia czerwona śpieszy się do Wiednia, który, jak wiadomo z uchwał teherańskich moskiewskich, ma być stolicą niepodległej Austrii. Możemy być spokojni, że obecność wojsk sowieckich na terenie Austrii zapewni temu krajowi nie tylko „niepodległość”, ale przyniesie także cały szereg innych błogosławieństw, a w każdym razie będzie odgradzać od Austrii wpływy z południa.

Dramat chiński

Nie byłem autorem porównania losu Chin z tragiczną sytuacją, w jakiej znalazło się państwo polskie. Niestety, analogia jest bardzo trafna. Kraj od 7 lat walczący z japońską przemocą, którego najcięższą winą w świecie totalizmów współczesnych było umożliwienie pokoju, nie tylko znajduje się u granicy klęski militarnej, ale równocześnie nadal jego najlepsi synowie oskarżani są o faszyzm i zdradę przez tych, którzy tylko czekają na pretekst, aby sięgnąć po władzę nad tym wielkim i nieszczęśliwym narodem.

Japońska ofensywa przepołątowała kraj. (patrz mapka). Kolumny japońskie penetrują w prowincji Kweichow i wyraźnie kierują się na Chunking, niszcząc co raz to nowe bazy amerykańskie, potworzone w Chinach, w jakże zresztą niedostatecznej ilości.

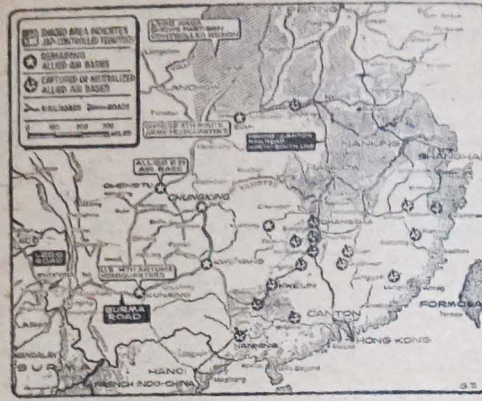
Leez równocześnie propaganda moskiewska nie ustaje w obwinianiu Chang Kai Szeka o rozbijanie chińskiej jedności. „Izwestia” oświadczyła, że połowa chińskich sił zbrojnych to komuniści, a ilość komunistycznych partyzantów w Chinach sięga 2 i pół miliona.

Ze wśród niemieckich dowódców się, że na Dalekim Wschodzie dowództwo nad sowieckimi wojskami ma objąć Woroszyłow.

Kiedy i z czyją zgodą sięgnie Rosja po swój udział w Chinach?!

Na polskiej ziemi

Na polskiej ziemi, mimo że chwilowo sama linia frontu nie ulega prawie żadnym zmianom, naród nasz przechodzi po obu



Bitwa o Chiny

jej stronach przez najcięższe doświadczenia. Po stronie okupowanej przez armię czerwoną rozpoczął się masowy proces przesiedlania ludności polskiej i ukraińskiej. Radio moskiewskie podało szereg doniesień o przybyciu transportów z Ukraińcami przesiedlonymi z obszarów położonych na zachód od linii Kurzona. Ile transportów zabłądzi i pojedzie cierniowym szlakiem narodu ukraińskiego na Sybir i Kazachstan, Bóg jeden raczy wiedzieć. Oczywiście równocześnie, choć o tym nie mieliśmy świeżych z Moskwy doniesień, przesiedla się przede wszystkim Polaków. Według wiadomości niemieckich, Polacy ze Lwowa mają być przesiedleni do końca stycznia, a z Wilna do końca lutego.

Po stronie niemieckiej trwa akcja obronna Armii Krajowej.

Niemcy jeszcze raz przekonali się, że nawet w takiej, jak obecna, sytuacji, na współpracę z Polakami nie mogą liczyć. To też wśród ostatnio przez niemiecką propagandę wymienianych „ukrytych przyjaciół” narodu niemieckiego, rozczarowanych do obozu sprzymierzonych wpływami bolszewickimi w tym obozie, do których zaliczają Niemcy przede wszystkim Francuzów i Ukraińców, nie wymienia się Polaków.

Niemcy popierają całą parą akcją gen. Własowa, który, opierając się przede wszystkim na jeńcach z armii sowieckiej, mobilizuje „narody rosyjskie: ukraiński, białoruski, gruziński, uzbecki i td. do walki o własną wolność”.

O tej wolności nie pamiętali Niemcy w czasie zwycięskiego pochodu ich armij ani przez stopy Ukrainy, ani gdy byli na Kubaniu, ani u stóp Kaukazu, bo wtedy przygotowywali sobie, chociażby z Ukraińców, tylko niewolnika, pracującego dla Herrenvolku.

Napewno nie z winy Polski nie ma w obozie narodów sprzymierzonych tak pełnej jedności, jaka by była potrzebna do szybkiego pokonania Niemiec i odbudowy lepszego świata. Jedność tę rujnuje: z jednej strony świadoma swych celów jednolicie kierowana akcja, której najbardziej rzucającymi się w oczy objawami są Ateny, czy Bruksela, z drugiej strony — jedność działania rujnują egoizmy, a często i ignorancja polityczna. Przed polityką polską powstaje możliwość skupienia dokonała polskiego sztandaru walki o rzeczywistość „waszą i naszą” wolność wszystkich, przede wszystkim świadomych, a wspólną dola z nami związanych narodów Międzypomorza a w dalszej perspektywie odegranie przez Polskę prawdziwie twórczej, konsolidującej roli w obozie narodów zjednoczonych. To wdzięczne, ale i niesłychanie trudne zadanie staje dziś przed nowo utworzonym Rządem Rzeczypospolitej.

GÓRY SIĘ OZŁOCIŁY...

Chór: Góry się ozłociły — szafiry mórz ciemnieją.

Głos: Eliasz! Eliasz!

Chór: Fale wstały od ziemi — wiatr — i koguty pieją.

Głos: Izrael! Izrael!

Chór: Miesiąc jak ogień stoi na czerwonym oceanie.

Głos: Izaak! Izaak!

Chór: Korab na dalekościach wre w rozgnionej pianie.

Głos: Samuemu!

Chór: Korab, wieloryb świata, z ogniami w okiennicach...

Głos: Święty Janie!

Chór: Ku niemu płyną z dala obłoki, całe w świecach...

Głos: Święty Pietrze!

Chór: Uciszyło się morze i ziemia i powietrze —

Głos: Chwała Trójcy!

Chór: Złamana jest moc węża, dusz niewinnych zabójcy!

Głos: Złamana! Złamana!

Chór: W Imię przedwieczne Ojca! W Imię Chrystusa Pana!

Głos: W Imię Ducha!

Chór: Pokój na ziemi, wodach i na powietrzu!

Głos: Chwała Duchom na ziemi!

Takie słyszano głosy nad morzami,
Gdy Anioł z trzema na czole gwiazdami
Leciał nad złote ogniska pastusze
I budził w ludziach barankowe dusze.
Na trzech pasterzy upadły promienie,
Obmyły ducha duszę — pod imieniem
Jeden był, który ugaszczą natchnienie;
Drugi, który był kwiateczków siemieniem;
Trzeci zależne echa wywoływał.
Te zbudził Anioł duchy — ponazywał,
Pomiędzy ludźmi pastuszymi wślawił,
Dał ducha, wieńce i w drogę wyprawił.
Idcie! — rzekł — pierwsi w trzej pastuszkowie,
Aż wam przejasna zastąpi dziewica;
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie,
A pod nogami obrączkę księżycy.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez służę Chrysta — przez świętego Jana,

Przyszłego świata święta monarchini,
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne, ku światłu w złoto się zmieniły,
W oczach szafiru światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły:
Porywać serca ludzkie umiejająca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni,
Gdy odszedł od niej, a pomyślał o niej.
Próżno smok, który owładnął narody,
Wypuści na nią rzekę krwawej wody!
...no ostatni ślad jej ziemski zetrze!
Ona ucieknie z dzieckiem na powietrze
I tam karmiona, aż mróz minie ostry,
W błękitnych światach przez jaskółki siostry,
Dziecinę swoją pośród słońc wychowa,
Prześwięta ludom Matka — Pani Słowa!

Juliusz Stowacki

ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA W DAWNEJ POLSCE

Okres adwentu: skupienia i ciszy kończył się z nadejściem Świąt Bożego Narodzenia; zmieniał się nastrój, dom zamknięty i spokojny otwierał się nagle, jaśniał świąteczną radością, przyjmował gości, rozbrzmiewał wesołą kolędą; na miejsce postnych potraw stawiano obfite i smakowite, różnorodne wymyślne jadło świąteczne; zaczynał się długotrwały okres zabaw, przedstawień, tańców, przedłużający się następnie w mięsopusty. Jeżeli jeszcze śnieg spadł, to i o gości nie było trudno, o gwarne wyjazdy w sąsiedztwo, kuligi; słowem, święta radości, święta rodziny i sąsiedztwa, święta dzieci i służby, wielkie, godne święta.

„Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością — pisze we wspomnieniach swych z lat dziecińczych Niemcewicz. — Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przereby i zapuszczano niewód; niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Dnia tego jednakowoż po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z po-

siekianymi jajami i oliwą i t. d. Obrus koniecznie zasłany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadalnej stały cztery snopy jakiegoś niemieckiego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zajaśniała, zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących, i łamiąc go, powtarzał słowa: bodaj byśmy na przyszły rok łamali go z sobą”.

Oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. Kucja, czy kurtka, potrawa z kaszy pszennej lub jęczmiennej z makiem i miodem, jest tradycyjnym daniem świątecznym na Litwie i Rusi; w Koronie jej nie znano, chyba tu i ówdzie na pograniczu. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamocniejszych domach podawano dwanaście dań rybnych.

Uczta wigilijna ma charakter tradycyjnej, domowej i rodzinnej uroczystości, nie dziw więc, że zachowywano tu szereg odwiecznych zwyczajów, czasami dawniejszych, aniżeli sama tradycja chrześcijańska, która przed wiekami na-

sunęła się na dawne święto poganijskie. Na stół wigilijny kładziono siano lub słomę, po czym dopiero przykrywano stół obrusem i zastawiono potrawy; stawiano też w kątach izby snopy żytnie i rozścielano słomę po podłodze. Czynniono to — wedle powszechnego przekonania — na pamiątkę żobu, w którym Dzieciątko Jezus w stajence leżało.

Przypuszczając jednak należy, że zwyczaj to jeszcze pogański, przeżytek jakiegos dawnego święta agrarnego, któremu nadawano chrześcijański sens.

Cała rodzina brała udział w tym uroczystym obrzędzie wigilijnym, wszyscy domownicy, goście, a także i służba. W niektórych, bardziej skromnych, czy bardziej tradycyjnych dworach, służba zasiadała przy stole pospół z gospodarzami; tam, gdzie dystans był znacząco większy, lamano się wspólnie opłatkiem i życzenia wymieniano. Pamiętano o nieobecnych; wspomniano ich i zostawiono dla nich wolne miejsca przy stole, podobnie jak i dla zmarłych. Uczta wigilijna miała wszystkich łączyć razem; pozostawiono więc czasem jadło na stole przez noc dla duchów zmarłych lub też wynoszono je przed dom; widocznie chrześcijańskie święto przejęło szczerki dawnego obchodu ku pamięci zmarłych.



Na stanołku zamaskowanym



Pokłon Trzech Króli — z „Postylli“ Wujka (XVI w.)

Bardzo powszechnie starano się zaznaczyć, że i zwierzęta biorą udział w uczcie wigilijnej; być może, że i tu mamy do czynienia z przeżytkiem pogańskiego świata. Wynoszono więc resztki jadal z wigilijnej wieczerzy bydłu i koniom, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze na wsiach się robi. Ziarno rozsypane po stole, rzucano kurom, aby się lepiej niosły, koniom i krowom dawano też w jadle pokruszony opłatek.

Zapraszano też i inną zwierzyne, wilki z lasu, wróble i t.d., wychodząc przed dom i rzucając nieco jadal przed siebie, jakoby dla tych zwierząt; wilka zapraszano na wilję z tym, żeby już potem w ciągu roku nigdy się nie zjawił. W niektórych okolicach i mrz z zapraszano, słowem — starano się o to, by w dniu tym nikogo nie pominięto, i z wszystkimi się godzono. Był to zresztą dzień nadzwyczajny; wiara była powszechna, że w dniu tym cała przyroda odczuwa iZ Zbawiciel na świat przychodzi i bierze udział w ogólnej radości; opowiadano, że o północy zwierzęta mówią między sobą ludzkim językiem, że woda zmienia się w wino. Nadzwyczajny ten wieczór nadawał się wybornie do wroźb; wróźono dużo, w najrozmaitszy sposób, odgadywano to, co w ciągu roku miało się stać.

Należy przy sposobności zaznaczyć, że tak powszechna dziś w szerokich sferach „choinka“ wigilijna, czy „drzewko“, nie była w dawnej Polsce znana; zwyczaj ten dopiero w początkach dziewiętnastego wieku zaczął się u nas szerzyć, i to zrazu jedynie w środowisku niemieckim i niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, i dopiero znacznie później przeszedł do mieszoaństwa i inteligencji polskiej.

Na Pomorzu znane były jednak już z początkiem XVIII wieku, również chyba pod wpływem niemieckim, zdobione różgi, które rozdawano dzieciom.

Wspomina o tym ks. Zabezyński („Passja bez compassji“ 1720 r.), który widział „w Prusach naszych malowane złociste i różnymi świecidlami i czarkami ozdobione roszechki, które tam oni po koledzie, a za nich mówiąc, na gwiazdkę, dzieciom kupują, a przecie ten różgi decor mało małe kontentuje dzieci. Zowią oni tam różgi takie... po naszymu „Panna Brzozowska“. Chodziły też w tamtych stronach „gwiazdory“, parobcy przebrani za dostojnych „starców“, z długimi brodami i gwiazdami na czołach; zwyczaj te (wraz z różgami) zostały potem, znacznie później, złączone w innych okolicach z dniem św. Mikołaja.

Same dni świąteczne przeznaczone były na towarzyskie zabawy; święcono je hucznie, żarliwie i głośno. „To już więc tam na dzień Bożego Narodzenia nie będzie li, włócząc się całą noc, wrzeszczał, drzewi wybijał, a kielbas nie nabiera, albo iż całą noc kostki grając, szczęścia nie szuka, już jakby tego święta nigdy nie święcił“, pisze Rej w Postylli.

Rozsyłano też w dzień ten dary, co potem na wilję lub też na Nowy Rok przeszło; nazywało się to koleda. Jedni dary rozsyłali, inni zaś w przymawiali się o nie; weszło w zwyczaj, że parobcy wiejscy, organści, bakalarze, bardzo powszechnie także i księża chorokowo-faccyjną pomysłowość, przemawiał wzniośle i rubasznie, zabawiał i wzruszał. Przez czas pewien bawiono się w kazaniach słownym rozdawaniem koledy, co w drugiej połowie XVIII wieku stało się już staromodne. „M o n i t o r“

wano też wierszowane życzenia pod adresem poszczególnych członków rodziny; księża i klechy zabierali ową koledę jako rodzaj zwyczajowego podatku

Niemcewicz wspomina ze swych lat dziecięcych (przed r. 1770), że do dworu jego ojca przyjeżdżali z Brześcia i okolic przełożeni klasztorów z oracjami, które kończyły się zawsze życzeniami „aby ten maleńki urodzony Jezus zsyłał largiter na dostojny dom wasz wszystkie prosperitates i sukcesa“. Obdarowywano też służbę: Mamy tyle czeladzi, każdy chce koledy, Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy,

Rok też na to czekali, raz w gody tańska — pisze Zabłocki w jednej z komedyj; w dzień ten godzono też nowowstępujących do służby.

W niektórych okolicach odbywały się w tym czasie „kradzieże na szczęście“. Odwieczne to praktyki, które miały na celu zapewnienie sobie szczęścia przez przywłaszczenie sobie czegośkolwiek z dobytku sąsiada, któremu oczywiście zawsze się lepiej powodzi; dlatego też i do rozmaitych czarów, mających zapewnić powodzenie, stale używano kradzionych rzeczy. Najczęściej parobcy porywali nieco zboża, co zwykle traktowano jako żart zwyczajowy, ale nieraz zwyczaj był usprawiedliwieniem poważniejszych kradzieży.

Nabożeństwo w dzień ten było tłumne, gwarne, wesołe; pobożni śpiewali koledy, a ksiądz w kazaniu rozrzucał barokowo-faccyjną pomysłowość, przemawiał wzniośle i rubasznie, zabawiał i wzruszał. Przez czas pewien bawiono się w kazaniach słownym rozdawaniem koledy, co w drugiej połowie XVIII wieku stało się już staromodne. „M o n i t o r“



Jasełka Tyńteckie (XVIII w.)

z r. 1773 żali się: „Koledy w kościele już na kazaniach nie rozdają, co przedtem rzecz arcy miła była, kiedy to dowcipnie temu pieluszki, temu żłobek, temu stajenkę na koledę dawano“.

Na św. Szczepan obrzucano się owsem, najczęściej w kościele lub poza kościołem, po nabożeństwie. Ksiądz te święci w ten dzień owies, którego następnie używano do siewu albo dawano bydłu, „aby się zdrowo chowało“. Zwyczaj ten jest nierównie starszy; możemy go łączyć z różnorodnymi zwyczajami obspiywania ziarnem, pieczywem, pie niądzmi, jako środkiem magicznym zapewniającym pomyślność, urodę, bogactwo. Nietylko zresztą ludzi obspiywano, czasami rzucano owies na zwierzęta, a także i na drzewa owocowe; powszechny był zwyczaj obwiązywania w ten dzień drzew powrótami ze słomy, którą leżała na stole podczas wieczerzy wigilijnej, a także i chodzenia koło koni“.

Bernardyni wystawiali jeszcze w którejś z izb klasztornej kołskę z Dzieciątkiem, którą zebrani kołysali, śpiewając pieśni nabożne. Była to kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci — opisuje Kitowicz — ale jak najmniej w kwiaty i materię bogatą ubrana, w niej osóbka Pana Jezusa miary zwyczajnej, w pieluszki bogate owiniętego, śpiącego. Gwardian z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej strony, klęcząc koł sali kolebka, śpiewając razem z drugimi.

W następny dzień św. Jana Ewangelisty, święcił ksiądz wino, które z dworu przysyłano; wino to miało być le-

karstwem na ból gardła i zębów. Dalszy dzień świąteczny, 28 grudnia — św. Młodzianków, był radosny dla dzieci, które otrzymywały podarki.

W dzień Trzech Króli obchodzili chłopcy poszczególne domy z gwiazdką, z papieru wyklejoną, we wnętrzu której umieszczano światło, niby gwiazdę, która Trzech Króli wiodła do betleemskiej stajenki; śpiewano przy tym koledy i składano życzenia, za co gospodarze częstowali śpiewaków.

Długi szereg rozmaitych zabaw i przedstawień łączy się z okresem godnich świąt. Powszechnie było (i w wielu okolicach jest jeszcze do dziś dnia) przebie-

ranie się za zwierzęta i obchodzenie domów, przyczem improwizowani aktorzy śpiewali koledy i zbierali datki. Przebierano się więc za niedźwiedzie, za wilki, za kozy; osobiwą postacią tych obchodów jest turoń, z wielkim drewnianym łbem i poruszającą się z kłęktem szczeką. „Wł czy się, jako z wilkiem, chodząc po koledzie“, pisze Rej. „Z wileczy albo z wilezą skórą, po koledzie biega“, notuje w zbiorze przysłów w Knapki. Maskarady te przedłużały się następnie na cały miesiąc i kończyły się czasem dopiero we wstępną środę.

Jan Bystron

BŁOGOSŁAWIĘ

Wszedłeś dziś znowu, synku, o zmroku. Wychodzisz tak często od wielu dni. Wiem, synku, woła cię los. Drogi cię wołają rozstajne i czujna na nich straż. Wychodzisz i mówisz od proga: dowiedzenia, mam, odpowiadam: dowiedzenia, a przychodź niedługo. Ale wiemy oboje, że możesz już przecie nie wrócić, bo dr żki, po któr ch chadzasz, najeżone są cierniami śmierci i ostami ran, jak złe zboże przetkane jest chwastem.

Mówię niefrasobliwie: wracaj rychło, a wiem, że mądrze moje serce nie zniosłoby b'lu twego niepowrotu.

Zostałeś mi już jeden, ostatni. Kiedy Władek siedł w 89 roku na Węgry, był jeszcze niedorostkiem, 16 lat, to jeszcze nie wiek męski. Rwał się, a żeby iść z nim. Zostałeś. Przyszła potem wieść od Władka, że lata, żalić się; widzicie, latałbym i ja. Dziecinne jeszcze wtedy

miałeś pomyslenie i dziecinne patrzyenie na świat; prawileś: zobaczycie, że jeszcze ucieknę, kogo się będę bał — Nieme w?

Zabrali ojca i zamknęli w Oświęcimiu. Na drodze, za dziesiątą wsią zabili J. zka. Jankę już dawno wzięli na roboty.

Nie uciekłeś; zostaliśmy tylko oboje. Dziś już nie mówisz o ucieczce. Dziś już masz na miejscu swoje górne loty i swoje pola bitew. Nie mówisz mi o tym, ale ja przecie wiem.

Młody jesteś, synku. Przed wojną był jeszcze chadzał dr żkami chłopczyńskich psot i pustot. Wracałbyś wesoły i rozdo-kazywany i od progu wołał: mam, jest... Dziś pobruździło ci się młode czoło w głębokie zmarszczki milczenia i wewnętrzznego, twardego namysłu. Dziś prze-



Vlastimil Hofman: Matka Boska z Dzieciątkiem

świeciły ci się oczy prawdą, tobie tylko wiadomą, i surowością niezłomną.

Dojrzałeś, synku. Stałeś się opiekunem i obrońcą. Stałeś się mścicielem. Bronisz nas przed napadami band rozbójniczych, mścisz się za krzywdy rodzinnych osiedli na niemieckich zbiorach.

Stałeś się surowy i twardy dla wszelkiej niecnoty i podłości. Ale dla mnie jesteś miękki i dobry. Gniewasz się kiedy nie chcę cię budzić do codziennego obrządku, gdy po nocy spędzonej w polu, spisz twardym snem.

Odbierasz mi z rąk ciężką robotę i mówisz, że to twój męski przydział gospodarki.

Nie ma między nami miękkich słów i wylewnej serdeczności w gestach. Ale milczeniem mówimy sobie więcej, niż mogłyby powiedzieć najdelikatniej składane słowa.

Dojrzałeś, synku. Złe i przeklęte lata niewoli zrobiły cię dobrym i opiekuńczym dla słabych, surowym i nieubłaganym dla wrogów.

Cóż ja, twoja matka, mogę zrobić dla ciebie, gdy niewola staje się coraz sroż-

sza, a śmierć czyha na ciebie już nie tylko na drodze twoich tajnych spraw, ale czai się za każdym węglem domu i w każdej godzinie dnia i nocy.

Mogę tylko nie dawać poznać po sobie, jak drzę z lęku o ciebie, jak bolą mnie oczy od bezsenności czuwania na godzinę twojego przyjścia, jak cięży głowa od nawału niedobrych myśli.

Modłę się, by mus zabijania nie spażył ci duszy, nie wykrzywił charakteru. Codziennie, kiedy w modlitwie pańskiej odmawiam: „ale nas zbaw ode złego”... dodaję: daj, by opary krwi nie zaciemniły synowi mojemu i synom innych matek prostej i prawdziwej drogi w tym gąszczu dróg tysiąca.

Niech nie zabijają z przyjemności niszczenia, ale niech bronią i zapobiegają krzywdom. Daj, by synowie nasi po krwawych dniach pożogi, odwetu i zdobywania wolności w czas zwycięstwa wyszli na szerokie gościnie Polski wyzwolonej. By doczekali. By nie padli, nim spełni się godzina wyzwolenia. I nam pozwól doczekać, matkom...

Wyszedłeś dziś, synku, o zmroku, jak zwykle wychodzić już od wielu dni. Posyłam za tobą myśl dobrą, sercem czującym towarzysząc ci w drodze twojej. Wróć — spełnij zadanie i wróć...

Błogosławie twoje kroki wodzące nas ku nieomyślnej, szczęśliwej przyszłości. Błogosławie tajną pracę tych rąk, które wyrabują ojcu twojemu i wszystkim ojcom polskich dzieci powrót pod rodzimy dach.

Błogosławie namysł twojej młodej głowy, obmyślającej plany i programy działań, jakby to czynił doświadczony wódz, zahartowany w bojach.

Wracaj, synku. Wracaj cały. Jeszcze masz pracy wiele...

„Żywiec — Pismo Kobiet”
(Z tajnej prasy w Kraju)

ZŁOTY PIENIAŻEK

Rok 1940. Nie było już spokojnych nocy. Kładąc się do snu, mieszkańcy Lwowa nie byli pewni, czy ich nie obudzi dzwonek po nocy. Więczenia były przepelnione. W „Brygidkach”, gdzie mogło się pomieścić 2500 ludzi, teraz liczba dochodziła, albo i przekraczała — 20.000.

Piotr należał do Organizacji. Kiedy jednego dnia przyszedł na kwatery kontaktową i zadzwonił jak zwykle, otworzył mu drzwi nieznamy mężczyzna, gestem ręki dając mu znak aby wszedł do mieszkania. Piotr zrobił zaledwie jeden krok w głąb korytarza, gdy drzwi zatrzaśnięto za nim gwałtownie. Zrozumiał natychmiast, że „wpadł”. Poddano go rewizji. Piotr był spokojny, bo nie miał przy sobie kompromitujących dokumentów. Ale gdy z portmonetki wysypało drobne pieniądze, były wśród nich dwie złote, małe monety. Pieniążki te, nie mające wartości obiegowej, otrzymał kiedyś, jeszcze jako uczeń, od swojej babki na imięninę. Miał je zawsze przy sobie, bo babka, dając mu je, powiedziała: — Przyniosła ci szczęście! — A oto teraz leżą na stole — daleko poza zasięgiem ręki. Piotr doznał takiego uczucia, jakgdyby mu ktoś wytrącił broń, jakby był zdany na łaskę i niełaskę losu.

Postanowił więc zagrać z losem — o złoty pieniążek. — Jeżeli odzyskam choćby tylko jedną monetkę — pomyślał — będę wolny. — Podpisując protokół z dokonanej rewizji, niby nie umyślnie nakrył arkuszem papieru pieniądze rozsypane na stole i zrzęcznie zsunął złoty pieniążek na kolana. Uszło to uwagi enkawedystów, a w serce Piotra wystąpiła otucha.

Potem w celi ukrył Piotr monetę w kołnierzu płaszcza. I tam pozostawała przez dłuższy czas bezpiecznie. Po śledztwie we Lwowie, przewieziono Piotra do więzienia w Moskwie, bo ten młody chłopiec o jasnym spojrzeniu uznany został za „groźnego przestępcę politycznego”.

Pewnej nocy w moskiewskim więzieniu zerwał się Piotr ze snu, tknięty niepokojem. Śniło mu się, że nie posiada złotego pieniążka. Palcem wyczuł, że jest, jest zaszyty w kołnierzu! Ale nie ufał już tej skrytce. Wyjął monetę i włożył ją do skibki chleba. Następnego dnia zabrano Piotra do tak zwanego boksu, przetrzaśnięto wszystkie jego rzeczy, poprzuto palto, ale, oczywiście, nic nie znaleziono. Talizman szczęścia był uratowany i spoczywał w szczerstwiającej na kamyk grudce chleba.

Po długim i ciężkim śledztwie, Piotr został skazany na śmierć. W Butyryńskim więzieniu w Moskwie, w „celi śmierci” czekał na wykonanie wyroku. Wraz z nim było w celi kilku więźniów również skazanych na śmierć. Wszyscy, z wyjątkiem 18-letniego chłopca Rosjanina, bandyty, byli obwinieni o działalność polityczną. Sprawa Koli, młodocianego bandyty, była „pospolita”. Jako mały chłopiec uciekł z domu i pędził życie złodzieja. Do więzienia dostał się za zabicie dziewczyny, k'óra go zdradziła. Teraz czekała go za to śmierć.

Kola zaprzyjaźnił się z Piotrem, który jako harcerz rozumiał młodzież i miał na nią wpływ. Piotr opowiadał temu obcemu wykojeńcowi o pięknym świecie, o ludziach, którzy kochają pracowitą wolność. Mówił, że człowiek powinien być dobry, nie kłamać, nie oszukiwać. Że silny i młody powinien opiekować się słabymi. Opowiadał Koli o Polsce, której zabrano wolność, bo była za słaba wobec przemocy i którą gnębi teraz okupacja niemiecka i sowiec-



Stanisław Czajkowski: Kościółek wiejski

ka. — Kola słuchał, dziwił się, powątpiewał. Któregoś dnia powiedział jednak Piotrowi, że gdyby był w swoim życiu spotkał takiego, jak Piotr człowieka, nie zostałby tym, kim jest. Jakżeby chciał żyć, żeby mogło stać się inaczej. Żyć po ludzku, dla ludzi.

Pewnego ranka przyszedł do Piotra. Wziął swoje zawiniątko z rzeczami, uściśnął ręce towarzyszy więziennych i nic nie mówiąc, pomyślał: „na zawsze”. Od proga przesłał uśmiech Koli. Nie, doprawdy — tego nie pomyślał, że uśmiech ten jest „ostatni”. Tak trudno jest uwierzyć we własną śmierć...

Zaprowadzono Piotra do pustej celi i zaryglowano drzwi. I znowu nie o śmierci pomyślał Piotr, choć może była już blisko, ale o kawałku suchego chleba, w którym był złoty pieniążek. Zapomniał go w „celi śmierci”. Jest bez talizmana, jest bezbronny! Wyrzucił grudkę chleba wraz ze śmieciem i dukat przypadnie bez pożytku. W bajce Andersena nie przypadły, ale w Butyrykach ponura fabuła bajek urywa się na gle. Jak życie. Wyrokiem śmierci przerwane, ludzkie życie.

Godziny więzienia szarpały się buntem. usypiały rezygnacją. I wtedy niespodzianie zagryztał klucz w zamku. Piotr wzdrygnął się, szarpnął głowę w tył: już! — Wyprawowano go. Szedł wyprosowany, prawie zuchwały. I nagle: — przecież to te same schody, ten sam kurtyarz, znajome

drzwi, ta sama „cela śmierci”, którą opuścił przed kilku godzinami! Ci sami więźniowie żegnani na zawsze, powitali go stłumionym okrzykiem radości. Kola ciałował go, płakał, śmiał się: — Jesteś! Myśleliśmy, że już nie żyjesz!

W celi było już szaro. Piotr dotykdem sprawdził, czy grudka chleba leży jeszcze na półce. Była na tym samym miejscu. chwilę ważył ją w ręce — lekka, unosiła się. Potem rozkruszył chleb, wyłuskał złotą monetę i włożył ją do kieszeni kamizelki.

Zmrok i cisza panowały w celi. Piotr podszedł do Koli i usiadł obok niego na łóżku. Nachylił się do ucha chłopca:

— Kola, posłuchaj, co ci powiem. Wróciłem tu nie dlatego, że mam żyć. Jestem przecież znowu w „celi śmierci”. Wróciłem tu, bo została tu pewna rzecz. Oni nie wiedzą o tym, ale ja wiem, że tylko z powodu tej rzeczy tak musiało się stać, że mnie tu spowrotem przywieźli. Ale ja jestem polityczny, wyrok na mnie wykonają. Tobie napewno karę śmierci zamienią na „kagier”. Włóż tę rzecz właśnie — tobie choć zostanie na pamiątkę.

Kola poczuł w dłoni pieniążek. Nie powiedział, nie miał odwagi pytać. Piotr powiedział: — Schowaj go dobrze. — Poczem szczerem opowiedział historię pieniążka. Kola wzbraniał się teraz: — Przecież to dla ciebie znaczy szczęście, tobie go dali. Ty nie umrzesz, ty będziesz żył. Nie odda-



Pastorałki kołędowe: Punktum piosenki (Związek Teatrów Ludowych w Warszawie)

Jan Kasprówicz

SIEROTKA

W świat idzie biedna sierotka z oczkami zapłakanymi — wiatr wieje i sypie śniegiem po zamrzniętej ziemi.

Macocha wyгнаła z domu, zimno i noc już zapada, przy drodze nagie topole, wron się zrywają stada.

W świat idzie biedna sierotka, w pustkowie zatapia oczy, wtem przed nią pałac ogromny z gęstej wychyli się mroczy.

W oknach goreją światła, zamek, jak płomień czerwony, luna złocista bije na mury i bastiony.

W komnatach głośno rozbrzmiewa przeszłokcie: „W łobie leży”, sierota zdumiona staje u pałacowych dźwierzy.

Chce dzwonić — nie siegnie dzwonka, chce pukać — za słabe dźwięki: nikt jej nie słyszy w zamku, co w świetle i pieśni tonie.

Gdzie, w którą stronę się udać? W mgłach przed nią świat daleki. Pod murem zamkowym spocznie i zaśnie — może na wieki!...

Wiatr wieje i śniegiem sypie — sierotka wyte a oczy: u stóp zamkowych chatynka gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa, przymilkła koleda słodka: — Otwórzcie mi, dobrzy ludzie, jać jestem biedna sierotka.

Otwarli jej drzwi sosnowe, wpuścili do niskiej chaty: — Ogrzej się, dziecię, przy ogniu — zjedz kęsiek niebogaty.

Sierota siadła przy ogniu — o, jaki los szczęśliwy! i kromkę ma, a wokół dzieją się cuda i dziwy.

W izbie, gdzie knotek przygasa, gdzie głosu na pieśń nie stanie, światłość się wielka rozlewa i setne słycać granie.

W białych jak śnieg sukienkach wkraczają aniołowie, skrzypeczki im błyszczą w dłoni, korony jasne na głowie.

Koledy przecudowne w nadziejskie płyną raje, a w środku tego orszaku sam Chrystus biały staje.

Rzucił niebieskie progi, kościółki rzucił złote, by podziękować biedakom, że w dom przyjęli sierotę.





Modzące się Łowiczanki

NOWENNA ZA POLSKĘ DO NIEPOKALANEGO POJCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY

Włochy (PCN). — Nowenna do Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny, zainicjowana przez katolików amerykańskich, została odprawiona od dnia 29-XI do 7-XII niemal w całym świecie przy gorącym poparciu Episkopatu. Dotąd otrzymane telegramy PAT'a donoszą o zorganizowaniu nowenny przez Ks. Arcyb. O' Shea (Wellington, Nowa Zelandia), Ks. Arcyb. Griffin (Westminster, Anglia), Ks. Biskupa Mageana (Diec. Down i Connor t. j. Belfast, pln. Irlandia), oraz przez wielu innych ordynariuszów katolickich. W Rzymie z polecenia J. Em. Ks. Kard. Wikariusza miasta, nowennę odprawiano wspólnie z Garnizonem polskim w kościele Ojców Zmartwychwstańców.

W swoich listach, zarządzających nowennę, Ordynariusze wypowiadali głębokie współczucie względem cierpiącej Polski i zwracali się do swych diecezjan z mocnym wezwaniem o modlitwę za nią i pomoc dla Polaków. Ks. Biskup Magean pisze n. p. w swoim orędziu: „Polska wycierpiła wiele w przeszłości, a w ciągu ostatnich ty-

godni jej cierpienie i niebezpieczeństwa wzrosły ogromnie. Zagrożona przez nieprzyjaciół i opuszczona przez przyjaciół, zwraca się dziś z nami do Niepokalanego Serca Marii”. Równie pięknie pisał, wspominając o dziejach polskich w Nowej Zelandii, Ks. Arcybiskup O' Shea. Dnia 8 grudnia, na zakończenie nowenny, odprawione zostało w Rzymie w kościele o. o. Zmartwychwstańców, przepięknym żołnierzami polskimi, uroczyste nabożeństwo. Mszę św. celebrował J. E. Ks. Biskup Polowy J. F. Gawlina w asyście ks. ks. kapłanów; kazanie wygłosił ks. Bonifacy Sławik. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele władz polskich z amb. Papee na czele.

Po nabożeństwie, obecni sformowali się w pochód, który udał się przed kolumnę Niepokalanego Poczęcia na Piazza di Spagna. Pochód, prowadzony przez żołnierzy, niosących olbrzymi bukiet czerwono-białych gwioździków z szarfą o napisie: „Reginae Poloniae Milites Sui”, przybył przed kolumnę w chwili, gdy książę Doria, Pre-

zident Rzymu, składał hołd Matce Boskiej. Po przybyciu Polaków, zamilkły megafony, podające pieśni włoskie. Kapelan odmówił „Zdrowas Marią”, poczem odśpiewano chórem „Serdeczna Matko” i wysoko na kolumnie zawieszono wieniec.

Zebrana pod posągami ludności miejscowa wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć katolickiej Polski. Uroczystość wywarła na wszystkich obecnych głębokie wrażenie.

— Kola, tego pieniążka nie wolno ci zamienić na nic innego tylko na wolność. Gdybyś kiedyś chciał uciec z łagru to za ten pieniążek uciekniesz. Pamiętaj, Kola, że daję ci ten dukat na szczęście, a to znaczy wolność. A potem już dalej — uczciwe życie na wolności.

Kola szepnął: — Tak będzie. Przyjdę kiedyś do ciebie, do twojego domu i powiem ci, że posłuchałem ciebie. Nie poznasz, zapomnisz, a ja przyjdę tam do was, aby już nie tu — gdzie widzisz, jak jest...

Po kilkunastu dniach Piotra znowu zabrano z celi. I tak się stało, jak wiedział. Otworzyła się brama Butyrek. Ogarnęło go powietrze ulicy. Była ciepła jesień w Moskwie.

Kiedyś, po wielu miesiącach, opowiedział Piotr historię o pieniążku. Opowiadał tak, jakby to była bajka. Miał na sobie mundur i ci, którzy go słuchali, byli również w mundurach. Piotr trapił się, że bajka nie skończona, że nie tak, jak u Andersena. Bo, co stało się dalej z dukacikiem, co stało się z Kola?

Ale nie dlatego powtórzyła opowieść Piotra, że podobna jest do bajki. Wtedy, kiedy opowiadała i dziś, kiedy to spisuję, myślę, że złota monetka Piotra to jego serce. Jeżeli więc któraś z Was, Kochane Czytelniczki, jest w posiadaniu złotej monetki, niech ją zamieni na odruch serca. Niech pomyśli o tych, którzy zostali tam, gdzie jest tyle więzień i łagrów, gdzie tyle ludzi umiera z głodu, z zimna i z tęsknoty za Krajem — i niech za złoty krążek wyszle paczkę do nich. Bo tak już jest, że odruch serca musi się ujawnić uczynkiem.

B. W.

zydent Rzymu, składał hołd Matce Boskiej. Po przybyciu Polaków, zamilkły megafony, podające pieśni włoskie. Kapelan odmówił „Zdrowas Marią”, poczem odśpiewano chórem „Serdeczna Matko” i wysoko na kolumnie zawieszono wieniec.

Zebrana pod posągami ludności miejscowa wznosiła entuzjastyczne okrzyki na cześć katolickiej Polski. Uroczystość wywarła na wszystkich obecnych głębokie wrażenie.

KRONIKA

Kobiety brytyjskie wyrażają podziw dla kobiet polskich

Radio Polskie Londyn donosi (7-XII): Na wiecu Rady Kobiet przy brytyjskiej Labour Party przewodnicząca Rady wygłosiła przemówienie, w którym podkreśliła, jak wielki podziw żywią kobiety brytyjskie dla kobiet polskich. Kobiety brytyjskie rozumieją walkę kobiet polskich i wyrażają nadzieję, że dzieła, kiedy będą mogły współpracować w dziele odbudowy jest już bliski. Kobiety brytyjskie, przesyłając pozdrowienie kobietom polskim, zapewniają, że walczyć będą o przyszłe szczęście i bezpieczeństwo kobiet polskich i ich dzieci.

(d. c. „Kroniki” na str. 28)

PASTORAŁKA 2 KORPUSU

PROLOG

Gwiazda wschodzi w Betleem na stajenki progu
I świat cały jasnością rozkwita powoli,
Chwała na wysokościach Przedwiecznemu Bogu,
Pokój ludziom na ziemi — ludziom dobrej woli.

Idziemy poprzez lata, łądy i cmentarze,
Gwiazda i nam przyświeca: Polski, Kraju gwiazda!
Idziemy, czy jedziemy tak, jak Polska każe,
A na wszystkich już ziemiach jest ślad naszej jazdy.

Podaję nam do ręki broń Rzeczpospolita
Spowitą w polski Wrzesień, Kutno, Hel, Warszawę,
Szliśmy przez wielkie śniegi, gdzie z ust mróz wykwiwał,
Szliśmy przez upał piasków — po Kraj, nie po sławę.

Lataliśmy w powietrzu, płynęli przez morza,
Krwia polską znów się włoska ziemia zrumieniła...
Lecz kiedy się zbliżyło Narodzenie Boże,
Każdemu jakoś dziwnie, mocno serce biło...

Wsluchajcie się w rytm serca: Dzisiaj w nim narasta
Wspomnienie, jak opłatek łamałście w domu,
W dalekim, polskim domu — po wsiach i po miastach...
Każdemu łezka w oku drząda pokryjomu.

Pamiętacie mateczynie na Willi życzenie:
„Niechaj ci, moje dziecko, Bóg da szczęście w życiu!”
Można cały świat przeżyć, wszystko w życiu zmienić,
Lecz zawsze słowa matki słychać w serca bicu.

Przełamy się opłatkami u stajenki progu,
Myślny o dniach szczęśliwych, nie o dniach niedoli...
Chwała na wysokościach Przewiecznemu Bogu,
Pokój ludziom na ziemi — ludziom dobrej woli!

Jan Łukasz Pągowski

KARAWANA POETYCKA

Rozwój młodej twórczości poetyckiej w wojsku polskim jest zjawiskiem uderzającym, które budzi głęboką nadzieję i wiarę w przyszłość twórczości polskiej. Nie istnieje wprawdzie żadna szkoła, która by obejmowała wspólnym programem młodych poetów-żołnierzy, łączy ich jednak atmosfera, w której powstaje i rozwija się ich poezja. Związek bezpośredni poety ze swoim odbiorcą, wspólna treść przeżyć i uczuć sprawia, że młoda poezja polska, nie rezygnując z nowatorskich ambicji formalnych, stara się znaleźć najprostszą drogę do serc i umysłów swoich czytelników, kolegów-żołnierzy. Z różnych wpływów literackich wyrosły talenty poetyckie w naszym wojsku, ale wspólnota i bogactwo przeżyć nadaje ich twórczości coraz wyraźniejszy i coraz bardziej odrębny obraz.

Trudno w pobieżnym szkicu omówić wszystkie sylwetki poetyckie, które zarysowały się wśród młodej twórczości żołnierskiej. Spróbujmy więc zwrócić uwagę czytelnik w na kilka tylko tomików wierszy, które ukazały się na terenie naszej Armii i charakteryzują młoda twórczość poetycka. Jednym z pierwszych zbiorów poetyckich, wydanych na terenie naszej Armii, był tomik poezji Janusza Wedowa — „Droga do Ojczyzny”. Wiersze, zawarte o tym tomiku, charakteryzowała muzyczność i łatwość dźwięcznego wyrazu dla prostych młodzieńczych przeżyć. Wspomnienia niedawnej pogodnej przeszłości, tęsknota i entuzjazm młodzieńczy w oparciu o dużą łatwość formułowania swoich uczuć stworzyły tomik, który zapowiadał talent poetycki, nakładając na młodego poetę obowiązek trudnej pracy nad pogłębieniem swego wyrazu artystycznego i opanowaniem musującej młodości w zwałę konstrukcji poetycka. Dalsze wiersze Wedowa, drukowane w czasopiśmie wojskowych, znamionował szczególny wysiłek w tym kierunku. W tej chwili

li znajdujący się w druku nowy tomik jego poezji, zatytułowany „Wracające żagle”, budzi nadzieję ukazania rezultatów pracy nad samym sobą i formą poetycką.

Nową i ciekawą pozycję w młodej twórczości poetyckiej zajął tom wierszy Jadwigi Czechowiczówny p.t.: „Pozwól mi wrócić”.

Jadwiga Czechowiczówna podjęła srebrną nić poezji polskiej kobiet, wijącą się od Marii Konopnickiej, Kazimierzy Zawistowskiej, Maryli Wolskiej, Bronisławy Ostrowskiej — po przez Marię Jasnorzewską-Pawlikowską i Beatę Oberżyńską.

Subtelna wrażliwość poetycka, głęboka uczuciowość poetki sprawiają, że wiersze jej dźwięczą szlachetnym tonem. Tęsknota i melancholia wspomnień nie przesłania autorce trudnych zadań i obrazów przyszłości, a wojna i żołnierski trud jest dla niej zjawiskiem, które akceptując w poczuciu głębokiego cierpienia, zmusza ją do zajęcia twardej, ideowej postawy. Oto, jak w prostych słowach poetka formułuje swój związek ze sprawą utraconej Ojczyzny:

„Co można o Tobie powiedzieć, tośmy już powiedzieli,
Aż Imię Twoje wyblakło, jakby je czas spopielił.
Słowo, nawet tak święte, żadnych dziś nie zatarga,
Coraz boleśniej je słyszę: — jak prośbę,
A pocóż mi Cię wzywać, co dzień i co godzinę,
Gdy mieszkasz we mnie oddawna, żyłami krwią mi płyniesz...”

Wiersze Jadwigi Czechowiczówny znalazły serdeczny oddźwięk wśród czytelników. Otwierają one przed młodzieńką autorką drogę jasną szlachetnej i pięknej twórczości.

Poeta, który wśród żołnierskiej twórczości najwyższą sławę pozyskał, jest Tadeusz Sowiński, którego zbiór wierszy „Zwrotnik Wilkowska” ukazał się przed rokiem na-

kładem czasopisma „W Drodze”. Talent poetycki Tadeusza Sowińskiego, ponadto realizującego świetnie swoje aspiracje malarskie, ukazał się dopiero podczas wojny, w Brygadzie Karpackiej. Jest to poezja, w której autor próbuje częstokroć przetransponować pojęcia malarskie na poezję słowa. Sowiński nie chce być poetą wojennym, apologetą żołnierskiego patosu, ale właśnie przez swoją artystycznie pacyfistyczną postawę, wojna znalazła w nim swój piękny, głęboki, nie sfalszowany, ludzki wyraz. Jej cierpienie, od którego poeta usiłuje skryć się w marzeniach innego świata, awanturze, błyskotliwej rzeczywistości pozawojennych przeżyć — nabiera sensu dotykającego i przejmującego. Atmosfera cygańskiej poezji, świata teatralnych iluzji, włóczęgów typu Villona, hieroglifów gwiazdnych — jest zasłoną, pod którą pulsują głębokie, wzruszające przeżycia wojny i cierpienia. Ta postawa pozwala mu sformułować jasno i prosto tragizm i konieczność akceptacji wojny. Wiersz „Tobruk” taką oto strofą zamyka świetną wizję walki:

„Ten dzień jest po to i ta noc jest po to,
Byś, żołnierzu niezłany, a mój przyjacielu
Szedł wiosenną pogodą i jesienną siołą
Brzegiem Wisły rozlanej, kiedy na Wawelu

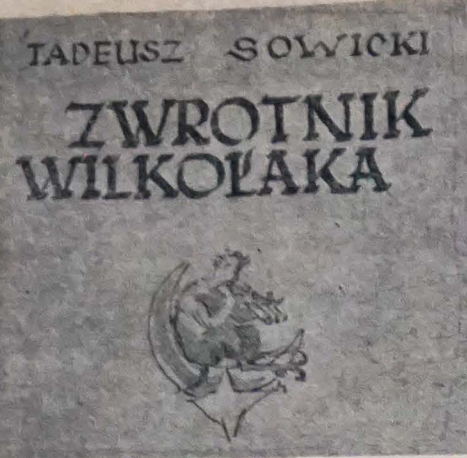
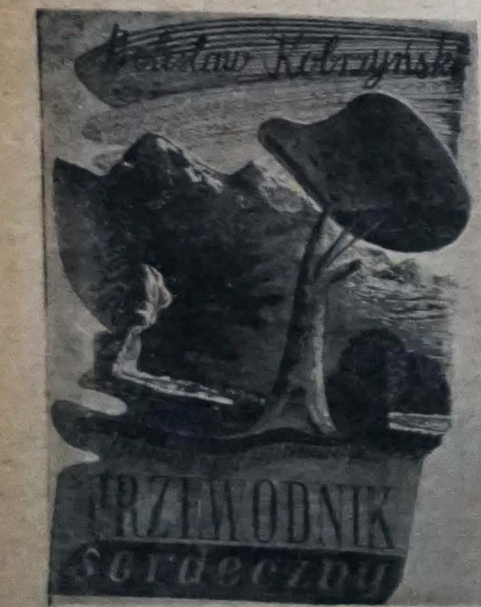
Północ bić będzie, a pod kasztanami
Ślądzie Historia — sprawca zapomniany.
Aby był świergot wróbla i Zielone Święta,
Słońce nad Alejami, wdziałek Starego Miasta,
Idące do szkół dzieci, o ósmej — pa-mietasz?
Aby była Traugutta, Świętokrzyska,
Jasna.

Aby było to wszystko, co ci krew porburzy,
Jest niebo w paroksyzmach i noc nie-spokojna.
Abyś stroił karabin kwiatem dzikiej róży,
Po to tutaj był Tobruk i po to jest wojna”.

Rodowód swój poetycki wyprowadza Tadeusz Sowicki od najbardziej oryginalnego i ciekawego poety lat przedwojennych — Konstantego Gączyńskiego. Jemu poświęca jeden z najpiękniejszych liryków swego zbioru. Konstanty Gączyński stał się dla wielu młodych poetów — r. d. głębokiego zainteresowania, jakkolwiek nie wielu próbuje go naśladować. Wietność jego formy poetyckiej, oryginalność, głębokie spojrzenie na rzeczywistość polską przez pryzmat paradoksu i gorzkiej, błyskotliwej ironii, spotyka się wśród młodych poetów z żywą reakcją. Poezja ta, niezbyt rozumiana przed wojną, dziś, zwłaszcza po pogłębieniu znajomości Norwida, z którym wiąże Gączyńskiego uderzające podobieństwo formy i postawy artystycznej, przyjmuje zupełnie nieoczekiwane aspekta, wymagające osobnego, pełnego studium. Tadeusz Sowicki podejmuje lirę Konstantego Gączyńskiego, wkładając w nią pełny entuzjazm i rozmach młodości.

Wśród licznych zbiorów poezji, jakie ukazały się na terenie naszej Armii, należy jeszcze podkreślić interesujący tomik najmłodszego poety — Artura Miedzyrzeckiego: „Namiot z Kanady”.

Artur Miedzyrzecki, władający świetnie muzyczną formą asonansu, wniósł do młodej twórczości literackiej bogatą wizję świata Wschodu. Po przez Rosję, Persję, Irak, Syrię — mieni mu się tęczowymi barwami egzotyka Wschodu, przez którą przebijają się stłumione uczucia i nostalgia za rodzimym krajobrazem. W wierszach tych odbija się wpływ ostatnich utworów Władysława Broniewskiego, dążność do prostoty sformułowania przy wykorzystaniu pełni bogactwa językowego. Zbiorek ten ma bardzo jednolite oblicze i wskazuje młodemu



poecie drogę pełnego osiągnięcia rozwoju poetyckiego.

Całość twórczości poetyckiej na szlaku Armii Polskiej na Wschodzie znalazła swój wyraz w obszernej Antologii, opracowanej przez Jana Bielatowicza p.t.: „Azja i Afryka”. Bielatowicz, który uprzednio wydał i opracował antologię poetów w karpackich, zebrał nazwiska wszystkich poetów, których wiersze powstały w związku z działalnością tej armii, zarówno najmłodszych i początkujących, jak i poetów dojrzałych, mających za sobą poważny dorobek lat niepodległych. Dzięki takiemu ujęciu, pełnemu troski o najdrobniejsze przejawy twórczości kulturalnego w wojsku, Antologia Bielatowicza staje się dokumentem literackim i obszernym źródłem dla dziejów polskiej twórczości poetyckiej.

Jako ostatni tom wierszy ukazał się nakładem „Orla Białego” zbiór poezji Bolesława Kobjalskiego p.t. „Przewodnik serdeczny”. Ruchliwa „Biblioteka Orła Białego” przygotowuje wydanie trzech nowych zbiorów w poetyckich, które wkrótce znajdą się w sprzedaży.

Twórczość Bolesława Kobjalskiego wymaga absolutnie osobnego omówienia, przekraczającego ramy tego artykułu. Kobjalski jest poetą, który swoje aspiracje literackie rozpoczął realizować jeszcze przed wojną, wchodząc w orbitę wpływów znakomitego teoretyka poezji Stanisława Czernika, redaktora i wydawcy pisma „Okolica Poetów”, głośnego rzeczownika kierunku poetyckiego zwanego autentyzmem.

Poezja Kobjalskiego wyrosła w głębokim skupieniu nad problemami artystycznego wyrazu, w trosce o formę poetycką i metaforę najtrafniej oddającą stan wewnętrzny jego poetyckich przeżyć. Jest to poeta daleki od patosu i dynamicznej ekspresji. Poetyckie spojrzenie jego pada w głąb, zjawiska przyrody stają się dla niego — źródłem pięknych lirycznych odczuć, a melancholia i zamyślenie towarzyszą

wszędzie jego wędrówce żołnierskiej. Niespodziewane, drobne zjawiska, obrazy i wrażenia stają się przeżyciem poetyckim, które znajduje swój wyraz w wierszu pełnym oryginalnych metafor i subtelnych, muzycznych dźwięków.

Kobjalski jest indywidualnością bardzo zwartą. Spogląda na cały świat spojrzeniem skupionego poety, dla którego każdy szczegół napotkany na drodze może się stać perlistym wierszem. Jest w nim świadomość: drogi poetyckiej, która prowadzi do najwyższych ideałów swoimi odrębnymi środkami. Wewnętrzna wizja poetycka prowadzi go szlakiem żołnierza polskiego. Sformułował to między innymi w pięknym, sugestywnym wierszu „Kołysanka”, który dla wielu młodych poetów Armii Polskiej jest wyrazem ich artystycznej postawy wobec wszystkiego, co ich otacza:

Wyszła z łąki, gdzie cień skrzydeł na stopach
krocie białe padł.

Karawana poetycka żegna brzeg brzozy
wych lat.

Gdyby czar kobiecych linii, zachowany
w fałdach szat,

Karawana poetycka wiezie w jukach
blask i kwiat.

Pędź, Emirze Wierszostanu, za obłokiem
i pod wiatr!

Karawana poetycka wonną strofą znaczą
śląd.

Aż, beduin w szczerym niebie, jak pod
palmą zaśniesz rad:

Karawana poetycka jest w rejonie bo-
żych czat.

Jan Olechowski



I zawsze myślę, że tak żyć, jak żyłem, warto było. — warto było ten ból i zmęczenie przewyrciężać, jak przewyrciężać żalem.

„...Vae tibi! Lecz kiedy zwyciężysz te słowa wymawia i mówisz: biada zwycięzcom! — to jest to rzecz zrozumiałą, który w ten sposób do wielkich rzeczy swoich się uwalosunkowuje...”

Józef Piłsudski („Pisma”)

Józef Piłsudski („Pisma”)

BOMB DISPOSAL

Jest rzeczą ogromnie trudną mówić o sprawach wojskowych, jeśli w każdej chwili trzeba się liczyć z tym, że powiedziane może łatwo dostać się do wiadomości ludzi nie powołanych. Pisanie dla tygodnika, czy dziennika wyklucza podanie do wiadomości całego szeregu szczegółów, dotyczących bądź organizacji pracy, bądź narzędzi do jej wykonania używanych. Przystępuję do swojej opowieści nieomal z obawą — nie wiem, czy mi się uda, nie wchodząc w konflikt z wszechwładną Panią — Tajemnicą Wojskową, dać opowieść ciekawą i należyście zaznajamiającą z nową zupełnie dziedziną pracy saperkiej, z rozbrajaniem bomb lotniczych.

Każda wojna, najbardziej nieludzka i krwawa, w dziedzinie techniki musi być uznana za dzwignię postępu. Tak się stało i obecnie. Pamiętamy pierwsze przeloty przez Atlantyk, pamiętamy śmiesznie niskie wagi ładunku zabieranego przez samolot, jego mały zasięg. Dziś jest inaczej. Geniusz wynalazców zwyciężył wiele przeszkód i dał wojnie straszliwą broń, jaką jest samolot wiozący tonny bomb nad kraj, czy stanowiska wroga, nad jego przemysł i komunikację. Dziś prasa mówi o bombach 6-tonowych, kto wie, może jutro, zamiast upragnionego pokoju, przyniesie cyfry jeszcze bardziej zawrotne?

Bomby. Bomby kruszące, zapalające, meldunkowe, latające, bomby błyskowe i inne. Cywil, czy nawet żołnierz nie związany z pracą rozbrajania bomb, przechodzi obok tych spraw obojętnie, jeśli mu bezpośrednio nie grożą, lub kryje się, jeśli warunki walki czy pracy na to pozwolą, przed ich morderczym działaniem. Odchodzi od nich. Nie zaczepia.

Z nami sprawa jest całkiem inna. Kochamy się w bombkach, bez względu na ich tuszę, jest rzeczą obojętną, czy nasza doraźna sympatia jest smukła i błyskotliwa, czy potężna, o charakterze przewrotnym i nader złośliwym. Składamy im wizytę tyle razy, ile rozkaz tego zażąda, ile razy wymaga tego walka, czy praca. Nie często słyszymy huk dział, czy trzask karabinów maszynowych i nigdy nie będzie naszym udziałem wyjść do wieży zdobytego miasta, by umieścić tam sztandar...

Pracujemy inaczej i by w chwilach odpoczynku o naszej miłości nie zapomnieć — nosimy na rękawie podobiznę ukochanej. Jest nią bombka stylizowana, złocista, na czerwonym jarczycy tle. Ożywia ona płomieniem zielony rękaw, nielicznym z pośród milionów, mundurów.

Na dnie szybu, bomba wygląda inaczej: nie jest stylizowana, tkwi mocno w podłożu, niechętnie pozwala dostać się do siebie, nie lubi by ją, wcisniętą mocno w kamień, czy glinę, fatygowano i zapraszano na światło dzienne.

Czasem jednak tak trzeba uczynić. Robią to Oddziały Rozbrajania Bomb — ludzie, których zrodziła ofensywa Hitlera na Wyspę Brytyjską. Stanęli oni do walki, by ocalać od zgłady to, co nie zostało zburzone przez



Bomby, które spadają na miasto, fabryki, przyczółki, tory kolejowe...

wybuch bomby, następujący bezpośrednio po jej upadku. Bomby są złośliwe; leżą cichutko, gdzieś, czasami na głębokości kilkudziesięciu stóp i czekają. Nigdy nie wiemy, czy niewybuch jest rezultatem wady mechanizmów odpalających, czy też wstrzymanie wybuchu na pewien czas było zamiarem wroga? Spadło bomb wiele, jedna z nich przebiła czarny otwór w ziemi, posłała wiadomo jak głęboko. Siostrzyce jej zburzyły domy i ulice tam, gdzie wczoraj było przytulne zacisze rodzinnego domu, tam, gdzie wczoraj, gdzie przed sekundą biegły pociągi, zgrzytały dźwigi ładujące okręty, gdzie powietrze drgało rytmem pracy maszyn, dziś w tej chwili są dymiące gruzy. Powiginane pokracznie dźwigi wyciągają bezsilne, stalowe ramiona ku niebu, z pośród cegieł i desek zwęglonych wyzierają strzępy wezo-

rajszego ciepła i jakiś buciuk dziecienny, który przed pięcioma laty był tylko „rzeczą”, dziś jest, w gruzach domu, krzykiem nieludzkiej rozpacz...

Wśród gruzów i zwałisk domów, doków, fabryk, elektrowni, mostów i tuneli, czernią się głębokie otwory. Mniejsze, o wiele mniejsze od potwornych leżów rozsianskich dookoła, lecz kto wie, czy nie gorsze przez stałe niebezpieczeństwo wybuchu i zniszczenia, które w sobie kryją. Jeśli znajdziemy taki otwór w pustkowiu, ogrozdymy go, ludzie z trwogą będą to miejsce omijać i tyle. Inaczej jest, gdy niewybuch ułożył się w pobliżu punktu ruchliwego, pulsującego życiem, istotnego dla wysiłku wojennego. Istotnego dla wysiłku wojennego. Nie wolno go wówczas zostawić losowi i... czasowi.

Telefon czy goniec wezwie Oddział Rozbrajania Bomb i idą chłopcy tam,



Po gruzach domów może być niewybuch



...przed wygotowaniem z...
...chlebkiem?

wonego Krzyża i tyle dla mnie, że pójdę do miasta, aby obejrzeć wystawę przed zamknięciem.

Wjechała do miasta. Kair brzęczy, śpiewający klaksonami samochodów, ruchliwy, świecący — zagarnął ją. Samochody w te — przerwa: czerwone światło — w tamtą stronę. Gwar. Wojna? — Nie ma żadnej wojny, przecież — ci ludzie pędzący po chodnikach i w skroś jezdni są poza zasięgiem wojny. Myślą o świętach! Noszą w rękach pakunki i pakunczki. Przed wystawą z zabawkami dzieci rozplaszczają noski o szyby, prowokując „aniołka” do kupienia zabawek. — Dzieci, ubrane ładnie, ciepło. Obce — przemknęło Irenie przez myśl.

Ale na jakimś zakręcie zmyliła się wyobraźnia... Teraz na prawo i w lewo w ulicę Zybkiewiczza. Na Placu Prusa zapachną ostnie, niesprzedane choinki. Usłyszy śpiewną, jedyną lwowską gadaniną mówione: „Mikołajki, aniołeczki dla synka, dla córeczki! Ta, paniusiu, kup pani te anielskie ondulacje. Ta niech skomam, że mnie to kosztuje 25 groszy”. Zatrzyma wóz, wysiadł obciążony pakunkami. Klatka schodowa, uśmiechnięta szczerbata stróżka. Ciepły, leniwy kot otarł się o jej nogi. Dzwonek, konieczne trzy razy — i miękka, łagodna ręka matki: „Zmarzałaś, dziecko”.

Nie, nie będzie. Jest obce, duże, ciążące się niewojenną wilią miasto. Czyżby i tu wszyscy czekali na pierwszą gwiazdę? — Irena stanęła przed Czerwonym Krzyżem.

— O, Irena! Sama przyjechałaś?
— Tak, przywiozłam paczki dla chorych żołnierzy.
— Zostaniesz z nami na wilię?
— Nie, muszę wracać tam, do nas — powiedziała wykrętnie. — Czy mogły



...chlebkiem?

ktoś przez godzinę pilnować wozu? Chciałabym załatwić jeszcze kilka spraw w mieście.

Irena poszła w kierunku centrum miasta. Ruch zmaleł, za to napewno kotłowało się świątecznie w mieszkaniach. Kwieciami zawalone ostrokrzewem. „Merry Christmas”. „Wesołych Świąt”, „Szczęśliwego Nowego Roku” — życzyły kartki świąteczne w witrynie polskiej Propagandy. Dobrze, znane polskie życzenia. Irena już zamierzała się roztkliwić, gdy wstrząsnął nią znajomy głos:

— Irena, co ty tu robisz, dziecko drogie?
— O, ksiądz profesor!
— Chodźże do mnie, smarkulo, dam ci parę opłatków.

Ksiądz był wyraźnie ucieszony widokiem swojej dawnej uczennicy. Weszli do klasztoru. Czekając na księdza, rozglądała się po surowej, ciemnej klasztornej poczekalni. — Zagryzą mnie chyba dzisiaj wspomnienia — powiedziała prawie głośno.

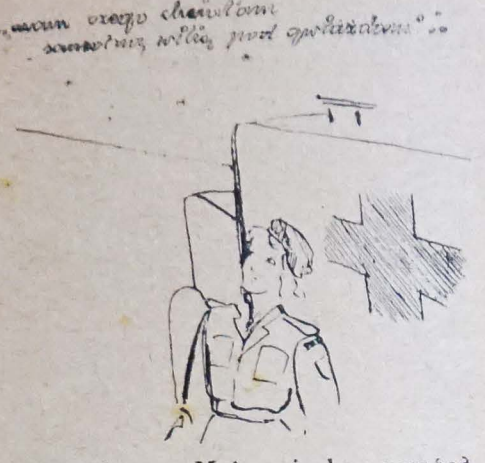
Ściemniło się już zupełnie, kiedy Irena, ściskając w ręce paczkę opłatków, wracała do klasztoru. Ciągnęły teraz sznurami wojskowe wozы, świecąc reflektorami i pobrzękując drabinkami. Zgrzytnął dysonansem zle przerzucony bieg. Irena skręciła w ulicę prowadzącą do parku wozów. Zapuściła motor, wóz ruszył jakby niechętnie. Irena dotknęła raz jeszcze ręką paczkę opłatków. Dobry, miły ksiądz profesor!

Miasto zostawiła już za sobą. Wymieniła zwrócić kolumnę amerykańską. Pędziła teraz wolną szosą, nie aby zdążyć na wilię, bo i tak już była dżwięta, ale dla pędu, dla wrażenia pięknej jazdy. Gwiazdy, czy liście wpadały pod koła. Chłupnęła dźwięcznie przejechana kałuża. Z przestrachem przebiegł jeździec cieni — pies wlecze.

Nagle wprawne ucho Ireny rozeznało zmianę w głosie motoru. Zatrzymała wóz. — Pompka zatkana! No, mam to, co chciałam, samotną wilię pod gwiazdami — pomyślała. Zanosilo się na dłuższy postój. Nie bardzo umiejąc sobie dać radę z uszkodzeniem, Irena usiadła na stopniu sanitarki. Gwiazdy wszystkich konstelacji mrugały znacząco i jakby przekomarzały się z wodą w kanale. Wiatr potrzasał nadbrzeżnymi trzcinami. Przywlokł się skądś odległy, monotony śpiew Araba.

Irena oparła twarz na rękach. Było jej nieomal dobrze przez chwilę. Myślała leniwie, że do naprawy zabierze się później, że chce jeszcze trochę pozostać w tym uspokojeniu. — Tak, jest mi prawie dobrze. Wilią. Samotna wilią. Jest pięknie i — obco. Nie ma śniegu tańczącego w świetlistych kołach latarni. Nie ma przytulnych ścian domu, nie ma ciepłych rudych od świeczek na choinkach okien w kamienicy. I nikt nie śpiewa koled... „Lulajże Jezuniu” — zanuciła. — A do licha, nie rozbeczę się przecież... Może lepiej byłoby spędzić wilię tam, z nimi w obozie? Tak długo jesteśmy przecież razem i wszystkie dziewczęta są dobre, serdeczne. Nie, nie chcę niczego! Nie mam domu, nie jestem we Lwowie — nie chcę!

Usłyszała nagle sygnał zbliżającego się wozu. — Czyż on chce? Stanęłam przepisywano, św. dla postojowe w porządku. — Obcy wż zatrzymał się tuż



za sanitarką. — Może mi chce pomóc? Byle tylko nie pijany, oni mają wprawdzie dobre serca, ale...
Aha, a co, ni mówił ja? Pani podchorąży — ta to panna Irena!
— Andrzej!!
— Mniej więcej. Gonię cię już trzy kwadranse.

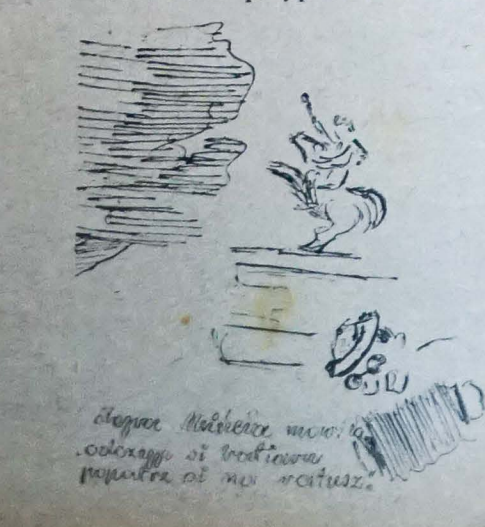
— Jakto?
— Takto! Zauważyłem twój wóz przed Czerwonym Krzyżem, powiedziano mi, żeś przyjechała. Nim się obejrzałem, porwałaś wcz i potajemnie uciekłaś. Nie powiedziałaś mi nawet swoim zwyczajem „wesołych świąt”. Józek mnie podbuntował, odebrał kierownicę i powiedział, że cię dogoni.

— Sie wi! Ta mi się jeszcze nie zdarzyło, żeby ja taksówki nie złapał! — Józek uśmiechnął się z tryumfem.
— Gdzie byłaś na wili?
— Nigdzie.
— A gdzie będziesz?
— Nigdzie.
— Pani podchorąży, a my myśleli gdzie wilię zrobić? A bo jakże, a sanitarka to pies! Jak u Tamburkowej na Zniesieniu.

— Józek ma rację. Zjemy wilię i pojedziemy do was na Pasterkę. W najgorszym razie pociągniemy twój gruchot na lince.

Zakrzętnęli się obaj wśród niekończącego się lwowskiego monologu chłopaka, który miał złote serce i trzy tysiące piętógów. Był ryży i uśmiechnięty od ucha do ucha. Znosił do sanitarki konserwy, chleb, jakieś paczki, ser, termos. Irena, przegłosowana przez obydwóch, chciała nie chcąc, przyjąć rolę pani domu. Nakryła wysuwany stół rącznikiem Andrzeja, położyła opłatek, ustawiła małą choinkę, którą Andrzej wiczył dla niej.

Czynności te spełniała prawie mechanicznie, bo opanowały ją znowu wspomnienia. Tym razem przypomniawszy sobie



...chlebkiem?

mgłą bólu zasnutę oczy Andrzeja. Pamiętała go dokładnie z czasów swej pracy na sali „C”. Teraz oczy („khaki” — jak mawiała) patrzyły inaczej, wesoło.

Andrzej wszedł z Józkiem do sanitarki. Józek paplał bez ustanku, co ułatwiało ukrycie wzruszenia, ogarniającego Irenę i Andrzeja.

— A pamięta paniusia ślepą Mincię? Miała powodzenie babka! Jak si ji batiar zapytał: „Minciu, która godzina?” — Mincia parasolką bęc go w kark i do niego: „Odczep si batiaru, na ratusz si popatrz!” — Oj, ten Lwów — mamunciu serdeczna... Oczy zwilgotniały mu podejrzenie. — To cóż wy tak nie nie gadacie? No, to ja musze — żeby pani i pan, pani podchorąży, byli na następny rok we Lwowie. Na ślubie drużba jestem, a jak mnie nie zaprosicie na wilię, to... Cmoknął Irenę w rękę i pociągnął nosem.

Andrzej wziął opłatek (swoją drogą ułatwił mu dużo ten chłopak — i teraz dobrze, że się ulotnił, aby przynieść butelkę wina z drugiego wozu).

— Ireno — on ma rację, następna wilią będzie w naszym własnym domu. Ireno — głos wiał w gardle, mrugały szybko oczy — tak bardzo ciężko było



...chlebkiem?

mi po wyjeździe ze szpitala. Wiedziałem, że nie prędko ciebie zobaczę. A dziś — przypadek, zarządzenie losu ta nasza wspólna wilią w drodze. Jechałem do ciebie, do szpitala. Ale tak lepiej, że tylko my — że tak inaczej — na dobry omen dla nas.

Irena wyciągnęła rękę. Powtórzyła: — Przyszłe święta w naszym domu...

Józek wtoczył się do sanitarki z butelką wina. Mrugało poczeiwe światło, mdle oświetlenie sanitarki. Białe opłatki. Nie padał śnieg — spadały gwiazdy.

Podobno, jeśli się wypowie jakieś życzenie kiedy spada gwiazda — życzenie się spełnia. W tym momencie gwiazdka, która spadła dla Ireny i Andrzeja — była z konstelacji... „pompki” samochodowej.

Kryszyna Cato

Koleżanka Anielcia

Przed Świętami Bożego Narodzenia odbywa się w nas dziwny proces — ni to przygotowawczy, ni to wspomnieniowy. „Siega się” zatem pamięcią wstecz do dzieciństwa, kiedy to dom „przygotowywał” owe święta niby to dla dzieci, a właściwie dla dorosłych. Dzieci tylko udawały, że wierzą w te „swoje” święta, bo przecież dobrze wiedziały, dla kogo te napitki, te przysmaki. Nie na dziecinny żołądek owe bigosy, kiełbasy, majonezy, owe nalewki, wódki, wina. Nawet bakalii nie wolno było najęść się do woli bez usłyszenia groźby o zaaplikowaniu olejku ryecynowego.

Ale pomińmy tę obłudę dorosłych, skoro już sami nie jesteśmy dziećmi, i wspomnijmy to przyjemne z rodzinnego domu — wspomnijmy... kuchnię, zdo-bywaną szturmem a zwycięsko. Kucharz, kucharka, czy też matka, królujący przy blasze lub piecu, nie mogli podobać „hordzie” ani gniewem rozczewienionym od ognia, ani żadnym narzędziem kuchennobojowym. Szło o reszki na stolnicy, o pozostałości w salaterkach i miskach. Dział łasowania należał, mimo wszystko, do dzieci i nawet w najbardziej dyktatorskiej rodzinie nie dało się temu zaradzić. Zresztą w ten dzień przedwigliwny nikt nie chciał pójść w ślady Heroda, przesładowey dzieci. Nawet herodbaba-kucharka uśmiechała się kwaśno do nastupników i w blasku sutego ogniska, niby w bengalskim świetle — wyglądała jasełkowo.

Teraz my uśmiechamy się i kwaśno i rzewnie do tamtych czasów, które oślepił „zimny ogień”. Do innych „fajerwerków” przywykły już nasze oczy. Ale nie o tym zamierzam pisać. Nie o wojnie. Zadnych aluzji! Choć będzie tu mowa o żołnierskiej kuchni a raczej o kucharce w pewnym oddziale PSK, postaram się tak długo, jak to będzie możliwe, o nastrój pokojowy.

... „Wszystkie kucharki są złe podczas pracy, ponieważ ułatwiający się w czasie palenia dwutlenek węgla nie korzystnie oddziałują na system nerwowy”...

Słowa te wypowiedział wykładowca na jednym z kursów pgaz w roku pańskim 1938, we Lwowie, w poważnych murach Politechniki. Nie potrafię powiedzieć, czy jest to naprawdę jedyny powód, sprawiający, że do kucharza, względnie kucharki podchodzi się z pewną rezerwą — nawet, a może zwłaszcza w wojsku. Mam raczej wrażenie, że istnieje jeszcze wiele przyczyn, poza owym przez naukę stwierdzonym dwutlenkiem węgla, wy-prowadzających z równowagi najłagodniejsze istoty spod znaku kucharskiego.

Mam na myśli osobę tytułową niniejszego „reportażu”, koleżankę Anielcię, która jest niewiastą anielskiej dobroci, cierpliwości, wyrozumiałości. Nie uprawia więc sztuki dla sztuki, ale pamięta o tym, żeby żadna z nas nie była głodna. Co się zaś tyczy sztuki kulinarnej nikt jej chyba w całym PSK, a kto wie czy w całym 2 Korpusie — nie dorówna w pomysłowości i w talencie.

Nie na to nie mogę poradzić, że muszę chwalić koleżankę, ale sama temu jest winna. Niech więc czyta i rumieni się z zażenowania. Zapewniam też, że nie robię tego ze strachu, ani dla pochlebstwa, bo Anielcia jest sprawiedliwa



Uwaga! Przypala się...



W kuchni jednego z oddziałów P. S. K.

pisów jedna kucharka gotuje dla pięćdziesięciu osób, za czym idzie, że musi wstawać o godzinę wcześniej od wszystkich — a w dniu deszczowym nawet o dwie godziny, bo, wiadomo: nie ciągnie, zalewa i t.p. Ugotowawszy i wydawszy śniadanie, zaraz zabiera się do gotowania obiadu, a po obiedzie — do kolacji.

Koleżanki-konsumentki nie są wcale nie wymagające. Zawsze można usłyszeć uwagi: „znowu beef”, „znowu grochówka”. Aniela przyrumienia więc ryż na kaszkę hreczana, z konserw ziemniaczanych robi „paluszki”, a z becfu nadzie nie do pierogów. I tak warzy, gotuje, przyprawia od świtu do nocy, i jeszcze odgrzewa i przysmaża dla tych, które nie zdążyły na porę posiłków.

A teraz coś, co właściwie powinno zostać w ukryciu, jako że istnieją ściśle obliczone racje i takie tam jeszcze przepisy bardzo stanowcze. Aniela gotuje dla 50 osób. Pięknie. Ale jest zwyczaj w naszej kompanii, żeby nikt w porze posiłków nie odchodził głodny. Cóż zrobić z takim obyczajem kantyniarskim, który stał się już nawykiem? Aniela ma więc chyłkiem, boczkim — swoją kantynę dla przejeżdżających żołnierzy. Broń Boże, nie dla całych oddziałów, ale dla kilku, dla paru, których los czy roz-

kaz skierował w tę stronę. Obok kotłów kuchennych jest więc namiot-przygotownia i tam Aniela żołnierzy pożywi („jak starczy na 50, to i na 52”).

Od takich przejrzanych stołowników otrzymała Aniela dowód wdzięczności w postaci sita i parasola, zdobytych na Niemcach pod Cassino. Parasol, jak dotąd, nie jest aktualny, ale z sita jest Aniela ogromnie zadowolona. Sito przypomina jej prawdziwą kuchnię. Bo to wcale tak nie jest, że tylko chochla nadaje kuchni właściwy „styl”. Istnieją jeszcze tak charakterystyczne przedmioty, jak brytwanna, druzslak, tarka — aby wspomnieć najbardziej efektowne nazwy. Są to wprawdzie „burżujskie” wymysły nie potrzebne do gotowania „szczy”, ale rybę wigilijną nie upieczesz inaczej tylko w brytwannie, a uszka z grzybami nie odcedzisz z wody bez druzslaka.

Pospieszyłam się nieco i dyktuję Anieli już dziś menu wigilijne. Jeszcze czas — i wogóle nie wiadomo, jak to będzie z tymi potrawami. Tymczasem widzę, jak Aniela jest zmęczona. Cały dzień na nogach i ciągle w pośpiechu, w gorączce, w rozpaleniu. Nie, doprawdy, nie złości się, tylko uśmiecha, troszczy, zabiega. Bez przepustek, bez urlopu — bo,

jakże zostawić kuchnię? Dopiero trzeba było rozkazem wyznaczyć Aniela na wyjazd do Rzymu z delegacją do Ojca Świętego. Wróciła zachwycona, przejęta, ale pierwsze jej słowa były: „A nie głodowałyście?”

Z tego, co tu już powiedziano o Anieli, wynika niezbicie, że jest łagodna, miła, spokojna, że jest tym przysłowiowym wyjątkiem, który potwierdza powyższą przytoczoną naukową regułę o kucharkach. Taka nam, to jest naszej kompanii, przypadła w udziale i dlatego też przypadła nam do serca. A jednak...

Opowiem, jakie to „jednak”, bo zaraz pomyślicie, że to coś strasznego. Otóż nie tak dawno odbyć się miała wielka uroczystość w kompanii — dekoracja naszych koleżanek Krzyżem Walecznych i Krzyżem Zasługi. Aniela także otrzymała Krzyż Zasługi, zapewniam, że bardzo przez nią zasłużony. Po dekoracji — obiad. Nie miałam pojęcia o tym, że właśnie w ten tak ważny dzień mięso przywieziono dopiero tegoż dnia rano, w dodatku zamrożone na kość. Gdybym była wiedziała...

Ale do rzeczy: Cała kompania poszła już na zbiórke, za kilkanaście minut miał przyjechać Zastępca Dowódcy Korpusu. Wysłałam więc, żeby zobaczyć, czy w rejonie wszystko w porządku i widzę ku mojemu zdziwieniu, że... Aniela w swoim urzędowym fartuchu mięsza coś zawzięcie w kotle. Podechodzę ostrożnie do kuchni i nieśmiały, cichym głosem pytam: „Dlaczego nie na zbiórce?” — Aniela i tak już rozczewieniona od ognia, poczerwieniała jeszcze mocniej, szybkim, gniewnym ruchem zdjęła okulary, uniosła wymownie chochłę i zapytała: „Dobrze, ale jak wszystkie pojedą, to kto będzie gotował obiad?”

Argument był pod każdym względem przekonujący, ale Aniela straciła w tej chwili swoją anielską cierpliwość. To mnie, przyznam, zabolalo. Czyż Aniela, będąc tak długo w wojsku, nie rozumie, że uroczystość jest ważniejsza od codziennej pracy? Chyba ten dwutlenek węgla naprawdę zamąciła zdolność jej pojmowania. I ten Krzyż Zasługi dostała chyba za to zamącenie, które nazywa się popolicie — obowiązkowością.

Aha — miałam dać spis potraw wigilijnych. Obawiam się, że nieco przesadzę w tradycjonalności. Niechże już Aniela sama się biedzi. A gdy wyczyszczone menażki ustawimy na stołach zastawionych przescieradkami, gdy emaliowane kubki staną w przepisowym szeregu, a choinka zabłyśnie światłami — Aniela pozbędzie się kucharskiej tremy i razem z nami zaśpiewa pełnym głosem: „Wśród nocnej ciszy...” Anieliu kochana, nawet kompot będzie słony od naszych łez. I naprawdę nie wiem, czy będą nam smakowały te potrawy, choć dokonałaś cudów, aby angielskie konserwy zamienić na polskie dania. Nie pogniewasz się za to na nas, Anieliu, i nie zrobisz z tego przesilenia gabinetowego. — Cóż to? I ty płaczesz, dobra, cierpliwa, wyrozumiała Anieliu? Czyżby ta szósta wilia była i dla ciebie ostatnią kroplą goryczy? Nie, kochana. Po staremu przełammy się opłatkiem: „Następna wilia w Polsce, w twoim domu!”

Konsumentka

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

czyli słów kilkoro o „komendantce dobrej i złej”

Nawiązując do artykułu zamieszczonego w Nr. 12 „Ochotniczki” p.t. Komendantka dobra i zła”, który wśród nas wywołał ożywioną dyskusję, posyłam kilka uwag na ten temat z prośbą o umieszczenie ich w naszym piśmie.

Jedna z podkomendnych

Z żywym zainteresowaniem przeczytałam artykuł „Komendantka dobra i zła”. Każda z nas pragnie mieć do czynienia z komendantką dobrą, bo od tego zależy nasze zadowolenie, dobre poczucie, wartość naszej pracy. Jednak gotowa jestem, opierając się na teorii względności, dojść do wniosku, że to, co dla jednych jest dobre, dla drugich będzie złe. Przytoczę choćby przykład podany przez autorkę artykułu: gaszenie światła o 9-tej, czy o pół godziny później. Boże, ileż migren i przemężeń spowodowane zostało świeceniem światła „tylko o 30 minut” dłużej. Przeciagało się ono bowiem niejednokrotnie do późna w noc. Miałymy wtedy dobrą komendantkę, która patrzyła na te sprawy przez palce...

Każdy zespół ludzki, każde życie gromadnie wymaga pewnych ram organizacyjnych, pewnych norm, którym się jakaś grupa ludzi lojalnie, chętnie, karnie podporządkowuje. W przeciwnym razie staje się luźną bandą, rozbijającą wysiłek jednostek. Czy można sobie wyobrazić motor lub maszynę, której jakaś część zaczyna indywidualnie pracować i zamiast n. p. 1000 obrotów koniecznych, dawać 1005 lub 999? Nie! — Mówimy wówczas, że „motor nawala” i dalej z nim do Rep'u! A u nas w P.S.K. motor nawalać nie może. Drobiazgi? Nie ma drobiazgów, w dobrej maszynie wszystko jest ważne.

Regulamin wojskowy przewiduje życie codzienne do najmniejszych szczegółów. Obmyślali go i opracowywali ludzie, studiujący życie żołnierskie całymi latami. Najmniejszy paseczek, kłammera, mają swój cel i sens. Mówimy: głupstwo, taka czy inna kłammera u pasa głównego. Ileż jednak było prób, by odpinąć się łatwo, szybko, żeby służyła n. p. oparciu drążków noszonych, gdy ręce sanitariusza będą musiały spełniać inną czynność. Podobnie i rozkład naszego dnia musi być tak obmyślany i opracowany, by umożliwiał każdej z nas, prócz dania z siebie maksimum wysiłku, należyty wypoczynek.

Sprawa łóżek „w kostkę” ma również swój inny aspekt. Bo czyż estetyczny wygląd namiotu lub baraku z łózkami posłanymi porządnie nie działa na psychikę naszą dodatniej niż dekadencji nieład rozrzuconej pościeli? I czy w domu łóżka nasze nie były ślano starannie? Przypomnijcie sobie, ile wkładaliśmy w ten trud i starań w ozdobienie wnętrza naszych domów. A przecież nie wiele więcej czasu trzeba poświęcić, by posłać łóżka w kostkę, zamiast niedbale zarzucić koc; to tylko różnica paru minut, wdrożenie siebie samej w systematyczność i porządek. — A teraz zagadnienie: loki, czy uczesanie gładkie? Jeżeli tylko uczesanie jest porządne, na pewno

żadna komendantka nie będzie rygorystycznie traktować ondulowanych długich włosów. Przecież chodzi jedynie o to, żeby strąki nie wisały, żeby nie sprawiały wrażenia niechlujnej i zaniedbanej. Choć jestem tylko ochotniczką, a nie „złą komendantką”, z dużą przykrością patrzę na koleżanki, których nie uczesane, rozrzucone na wszystkie strony włosy czynią je podobnymi do stracha na wróble.

Nie drobiazgowość więc komendantek nas męczy, a opozycyjna postawa kobiety. My Polki jesteśmy indywidualistkami, nie znosimy gdy rozkazy wydają nam kobiety, męczą nas one i rozdrażniają, zwłaszcza gdy dotyczą życia codziennego.

Miałam różne komendantki mniej lub więcej wymagające, — ostatnio może najbardziej rygorystyczną — ale nie było wypadku, żeby gdy wróciłam zmęczona i spracowana nie szły mi z pomocą i na pewno żadna z nich nie zameczała mnie na dobranoc uwagami o regulaminie i nie zagnębiała drobiazgowością. Zresztą wolne chwile od pracy mamy zawsze dla siebie.

Wreszcie sprawa, którą porusza „Ochotniczka” (pseudonim) w artykule: że jesteśmy trudne, że praca komendantki jest ciężka. Koleżanka — autorka artykułu to rozumie i to już dobrze. Jakiż wymagania nadludzkie stawia się komendantce, żądając, aby zachowała, nieosiągalny na tym świecie „złoty środek”? Ani słaba, ani mocna, stanowcza, taktowna, sprawiedliwa i t.d. i t.d. Wspomnę znów teorię Einsteina: wszystko jest względne. Jedne będą te same komendantki charakteryzowały jako miękką, taktowną i t.p. drugie z ironicznym uśmiechem będą ją za te same walory uważać za hetkę-petelkę. Właściwie w ocenie komendantki ważne jest, czy myśli o nas, czy chce nam pomóc w trudnych chwilach naszego życia. Patrzę nie na jej uśmiechy i głaskanie, a na to, czy ma rzeczywiste „serce”. Znałam takie, które były miłe, wdzięczne, taktowne, a opinie wydawały tak surowe, że aż bolesne. Więc nie miłe walory towarzyskie są nam potrzebne, a żywy

człowiek, dający wtedy swe ciepło i opiekę, kiedy nam ono w różnych smutkach ciężkiego wygnania jest potrzebne.

Pragnę naświetlić jeszcze tę sprawę z innego punktu widzenia. Oto nam wolno być trudnymi, nerwowymi, a w stosunku do tych wszystkich naszych wad komendantka ma być taktowna i spokojna, broń Boże, nie nerwowa! Ież to razy w ciągu dnia spotyka się z niejednym naszym nietaktem, niesforością, niekarnością? My jesteśmy przepracowane. A czyż komendantka spędza dzień beczynnie? Nas dotyczą zmartwienia, smutki i cioty. Czyż jednak komendantka jest kimś, kto w zetknięciu z niedolą nie cierpi tak samo, jak każda z nas? Bo chyba dystynkce na jej naramiennikach nie są puklerzem chroniącym ją przed bólem, czy nieszczęściem. Czy ona nie ma prawa otrzymać właśnie od nas trochę pomocy i oparcia? A czy je otrzymuje?

Jeśli od niej żądamy miłości i współczucia, dajmy jej to samo od siebie.

Zetula

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orta Białego”.

Quo Vadis — H. Sienkiewicza — t. I i II — cena 160 lirów, za dwa tomy.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Drugie — z nową przedmową Ryszarda Piastczyńskiego.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobjrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Montecassino — album, rysunków Z. Turkiewicza — cena 220 lirów.

Artykuły zebrane — Adolf Borchowski — cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz Wędown — cena 40 lirów.

Na okładce „ochotniczki” —

„Złobek”, pendzla A. Van-Dycka; obraz znajduje się w Galleria Corsini, w Rzymie.



„Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść”



„Czarna robota”



Bieg z przeszkodami (Szkoła Młodszych Ochotniczek)

O kulturę fizyczną w P. S. K.

W Polsce, przed wojną obecną, sprawa wychowania fizycznego, stojąc zupełnie dobrze, miała przed sobą perspektywę rozwoju i doskonalenia się. Nie trzeba tłumaczyć, że wojna i to wszystko, co przeszedł i przechodzi nasz naród, nie daje możliwości kontynuowania kultury fizycznej. Jeżeli siły duchowe narodu i jego żywotność przez tyle lat są niewyczerpane, to jednak siły fizyczne ulegają coraz bardziej głodowi, nędzy i chorobom.

Są jednak Polacy, którzy po złych przejściach tułaczki, zsyłki, więzień i obozów pracy — dostali się w lepsze warunki i mogli odzyskać zdrowie fizyczne nieomal całkowicie. Taką grupą jest bez wątpienia nasza Armia, która złożyła i ciągle składa dowody swojej sprawności i wytrzymałości fizycznej.

W skład tej Armii wchodzi pokaźna liczba kobiet, spełniających wiele poważnych i odpowiedzialnych zadań na rzecz walczącego żołnierza. I te kobiety

również przeszły wszelkie mizerie niszczące ich organizm, który jednak tak samo regenerował się w lepszych warunkach. Można zaryzykować twierdzenie, że 75 % kobiet w P.S.K. odzyskało normalne zdrowie.

Ten pocieszający wniosek nie zmienia, oczywiście, faktu, że kobiety z P.S.K. żyją i pracują w warunkach nie odpowiadających normie pokojowej. Nie chodzi tu o rodzaj pracy, nie zawsze „kobiecej”, o nadmierny wysiłek fizyczny i nerwowy. Z tym stanem rzeczy pogodzić się trzeba i raczej należałoby go w szóstym roku wojny uznać za — normalny. Chodzi o sprawę inną: jak utrzymać organizm w dobrej formie, jak zapobiec schorzeniom organizmu wobec jednostajności rodzajów pracy?

Powiedzmy jaśniej: ochotniczki P.S.K. po tylu latach służby wyspecjalizowały się w pewnych działach pracy. Każdy rodzaj tej pracy działa częściowo dodatnio, a częściowo ujemnie na orga-

nizm. Naprzykład — siedząca praca w biurze jest napewno mniej wyczerpująca fizycznie niż praca kierowczyń, ale pociąga za sobą złą przemianę materii, anemię i t.p. Natomiast kierowczynie, mimo wysiłku mięśni rąk, ramion, nóg, zachowuje przez wiele godzin tę samą nieruchomą pozycję.

W czasach pokojowych nie działa się wprawdzie inaczej, bo tak samo zajęcia w różnych zawodach powodowały bądź wynaturzenia, bądź zanik poszczególnych mięśni. Ale w tamtych warunkach istniały jako przeciwdziałanie — sporty, gimnastyka, turystyka, wreszcie wypoczynki niedzielne i urlopy znacznie zapobiegały owym hipertrofiom, którym ulegał organizm.

Wychowanie fizyczne, organizowane planowo i fachowo w szkołach, w instytucjach, w wojsku, w stowarzyszeniach i w związkach pracowniczych, spełniało profilaktyczne zadanie. Budziło się coraz bardziej zrozumienie dla estetyki, nie tylko jako nakazu mody, ale jako nakazu zdrowia i dobrego samopoczucia. Wszystkie te wskazania obowiązują i dziś, zwłaszcza, że mundur bardziej jeszcze niż cywilna sukna ujawnia defekty budowy i podkreśla jej bezkształtność. Nie jest zamiarem piszącego apelowanie do wrodzonej kobietom wrażliwości estetycznej. Przede wszystkim bowiem ważne jest zdrowie.

Każde tłumaczenie się brakiem czasu lub zmęczeniem pracą — jest wobec tego nie do przyjęcia. Nie o sporty nam bowiem chodzi, nie o drużyny kobiece i rekordy. Narazie ambitne wyczyny Konopackiej, Waissówny, Lotczkówny, Walasiewiczówny i innych asów sportowych pozostać muszą w chlubnej pamięci naszych kobiet z P.S.K. Natomiast warto, trzeba poświęcić nieco czasu na takie ćwiczenia, które posłużą tylko i wyłącznie zdrowiu, co najwyżej pozwolą na niemęczącą rozrywkę.

W wojskach alianckich, ściślej w A.T.S. ustosunkowanie się do kultury

fizycznej jest, mimo wojennych warunków, pozytywne. Nieco w tej dziedzinie zaczyna się poprawiać i u nas w odniesieniu do żołnierza. Natomiast do tej pory nie uczyniono dla ochotniczek P.S.K.

Ochotniczki P.S.K. odczuwają raczej niechęć do gimnastyki, do gier sportowych. Nie wnikamy w przyczyny tej niechęci, stwierdzamy tylko na podstawie obserwacji, że ochotniczki P.S.K. gdyby chciały przezwyciężyć pewne trudności i opory, mogłyby codziennie w dowolnej porze dnia uprawiać grupową gimnastykę, w soboty i niedziele odbywać dłuższe wycieczki piesze, mogłyby wreszcie zagrać w siatkówkę. W lecie doszłyby do tego plaża i pływanie.

Organizowanie gimnastyki grupowej pociągnęłoby za sobą ustanowienie instruktoerek w plutonach i kompaniach. Siatkówka natomiast nie wymaga nic prócz dobrej chęci. Jest to naprawdę przyjemna zabawa, podczas której znakomicie wypoczywają nerwy. Jako gra wybitnie towarzyska, nadaje się do różnych dowolnych liczebnie zespołów. Wystarczy niewielki plac, piłka i sznur lub siatka zawieszona na takiej wysokości, jaka grającym najbardziej odpowiada. Nie należy początkowo komplikować gry. Piłkę można zawsze pożyć, względnie kupić w Dobrobycie Żołnierza. Po wskazówki, przepisy oraz wszelką inną pomoc należy zwracać się do Referatu Wychowania Fizycznego 2 Korpusu przy Oddziale Kultury i Prasy (Polforecs C.M.F. 58).

Referat Wychowania Fizycznego rozpoczął już pracę w oddziałach 2 Korpusu i zamierza również zachęcić ochotniczki P.S.K. do pracy nad sobą w zakresie kultury fizycznej. Chodzi o to, żeby koleżanki z P.S.K. zrozumiały, że zdrowie, sprawność, odprężenie nerwów są potrzebne zarówno w trudach związanych z wojną, jak i na później, kiedy wysiłek wojenny zastąpi — wysiłek pokojowy, do którego należy się przygotować pod względem duchowym i fizycznym.

Aby ochotniczkom w tej pracy nad osobistą kulturą fizyczną dopomóc, „Ochotniczka” zamieszczać będzie (od stycznia począwszy) nadsyłane przez Ref. Wych. Fiz. 2 Korpusu wzorki ćwiczeń gimnastycznych, przystosowanych do warunków i potrzeb P.S.K. Byłoby wskazane, żeby ochotniczki wypowiedziały się na łamach swego pisma w sprawie poruszonej w niniejszym artykule.

Józef Włodarkiewicz

Niniejszy numer

„Ochotniczki”

zawiera 32 strony



Gimnastyka poranna (Szkoła Mł. Och.)

Ballada o polskiej dziewczynie

Jadzia miała misia, kudłatego misia.
Kiedy Jadzia piła mleczko, miś miał biały pyszek.

Jadzia miała złote włosy, miś różową wstążkę,
Miś pilnował Jadzi serca, kukielkę i książkę.

Trotyłowa błyskawica zdarła dach z nad głowy,
Jadzia poszła z misiem w drogę, stęła od trwogi.

Przeszła tundrę, przeszła tajgę, stępy i pustynie,
Szła z niedźwiadkiem u serduszka samotna dziewczyna.

Spadły na nią czarne noce ginących w gorące,
Nie myślała. Szła z pomocą, i mierzł grot wytrącać.

W pokruszonym przez huragan kazachskim meczecie
Kładła dłoń na sine centki tyfusowych dzieci.

Niosła ciężkie wiadra wody przez uzbeckie błoto,
Niosła ulgę i ochłodę gasnącym sierotom.

Przejechała świat szeroki — Kair, Bagdad —
Ladna bajka. Bajka oczu. Serduszko bez skazy.

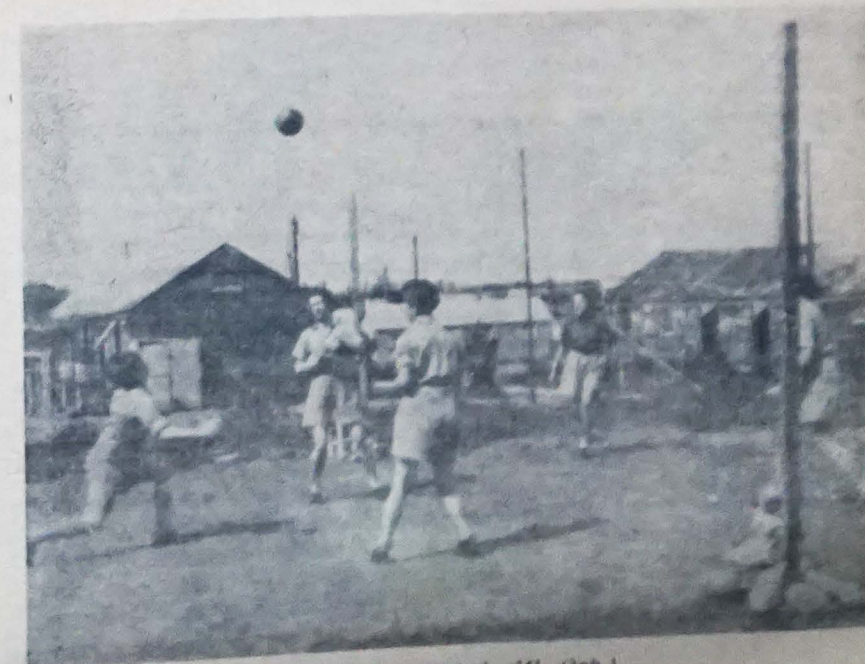
Wojna trwa. Majaczą ranni w polowym szpitalu,
Jadzia walczy. Cichną jęki w natłoczonych salach.

Na plecaku siostry Jadzi w kąciku namiotu
Siedzi miś. Ma nową wstążkę. W dalszą drogę gotów.

Seweryn Ehrlich



Koleczko i cwał (Szkoła Mł. Och.)



Siatkówka (Szkoła Mł. Och.)

WYNIK KONKURSU

NA OZNAKĘ P. S. K.

Ogłoszony przez Inspektorat Główny konkurs na oznakę P.S.K., przyniósł pod względem ilościowym dość pokaźny plon. Nadesłano 35 projektów i jeden album, zawierający większą ilość pomysłów na oznakę. Świadczy to o zainteresowaniu zarówno tematem, jak i intencją, którą kierował się Inspektorat Główny, żeby po trzech latach istnienia Pomocniczej Szkoły Kobiet, stworzyć trwałą pamiątkę jej pracy w wojsku polskim.

Dnia 5. grudnia b. r. odbyło się w lokalu redakcji „Ochotniczki” posiedzenie Jury, celem zakwalifikowania najbardziej odpowiedniego projektu. W skład Jury weszli: Inspektorka Gł. Bronisława Wy-

jękty oznaczone godłami: „Ramzes”, „Victoria”, „Awdaniec”, „Baca”, „Vincere”, „Patria”, „Grań”, „Atlas”.



Projekt „Ramzes” Nr 2 zakupiony przez Inspektorat Główny P.S.K. autorka projektu: och. Elżbieta Wechsler

W dalszej eliminacji pozostawiono trzy projekty: „Ramzes”, „Victoria” i „Awdaniec”. Wreszcie, po dyskusji nad projektami, ustalono, że projekt Nr 2 godła „Ramzes” najlepiej odpowiada stawianym warunkom. Nie mniej jednak i ten projekt dopiero po dokonaniu zmian i poprawek może być uznany za dojrzały do przyjęcia.



Projekt: „Vincere” autor: st. sierż. Wiktor Nickiewicz

słuchowa, Redaktorka „Ochotniczki”, k-tka komp. Herminia Naglerowa, artystki malarze — ppor. Zygmunt Turkiewicz i ppor. Stanisław Westwalewicz.

Po wstępnym rozpatrzeniu nadesłanych projektów, wzięto pod rozwagę pro-

Ponieważ, jak z protokołu Jury wynika, żaden z nadesłanych projektów nie zasługuje na wyznaczoną nagrodę 8.000 lirów, sąd konkursowy polecił do zakupu projektu „Ramzes” Nr. 2, przeznaczając na ten cel, w myśl ogłoszonych warunków konkursu — 2.000 lirów.

Po otwarciu koperty, zawierającej nazwisko autora projektu, okazało się,

że autorką jest ochotniczka Elżbieta Wechsler. Celem otrzymania wskazówek w sprawie koniecznych poprawek, autorka zechce się zgłosić do Inspektoratu Głównego P.S.K. (D-two Zgrupowania Służb).

Sąd konkursowy wybrał, prócz nagrodzonego projektu, jeszcze 3 projekty oznaczone godłami: „Victoria” (III), „Vincere”, „Awdaniec”, kwalifikując je do reprodukcji w „Ochotniczce”. Nazwiska autorów tych projektów brzmią według kolejności: och. Emilia Rodzykiewicz, st. sierż. Wiktor Nickiewicz, strz. Stanisław Bogucki.

Inspektorat Główny P.S.K. składa za pośrednictwem pisma „Ochotniczka” serdeczne podziękowanie wszystkim uczestnikom konkursu, zaznaczając, że i wśród nie wyróżnionych, są projekty



Projekt „Victoria” (III) autorka: och. Emilia Rodzykiewicz

Ponieważ, jak z protokołu Jury wynika, żaden z nadesłanych projektów nie zasługuje na wyznaczoną nagrodę 8.000 lirów, sąd konkursowy polecił do zakupu projektu „Ramzes” Nr. 2, przeznaczając na ten cel, w myśl ogłoszonych warunków konkursu — 2.000 lirów.

Po otwarciu koperty, zawierającej nazwisko autora projektu, okazało się,



Projekt: „Awdaniec” autor: strz. Stanisław Bogucki

bardzo interesujące pod względem ujęcia i pomysłów. Inspektorat Główny dziękuje też pp. artystom malarzom Turkiewiczowi i Westwalewiczowi za gotowość uczestniczenia w sądzie konkursowym i za cenne uwagi fachowe.

Do styczniowego numeru dołączymy ściennej Kalendarz „Ochotniczki” na r. 1945.

Listy do Redakcji

Z okazji rozpoczęcia drugiego roku „Ochotniczki”

P. T.

Redakcja czasopisma „Ochotniczka”

Rok rzetelnej i żmudnej pracy za sobą, uwieńczonej wydaniem dwunastu numerów, służących sprawom ideologicznym i wychowawczym kobiet, spełniających zaszczytny obowiązek w szeregach P.S.W.K.

Ten pierwszy rok wykazał dobitnie, że to czasopismo, będące trybuną kobiet, było konieczne; zyskało ono uznanie nie tylko wśród własnego grona ale także u szerokich mas żołnierzy-mężczyzn.

I właśnie ta świadomość powszechnej przychylniej oceny niechaj będzie nagrodą dla niezamordowanego w pracy Komitetu Redakcyjnego, oraz zachętą do dalszej pracy.

Na progu drugiego roku składam P. T. Redakcji w imieniu swoim jak i personelu Sekcji Wydawniczej jak najlepsze życzenia osiągnięcia dalszych sukcesów oraz pełne uznanie za zbożną pracę w pierwszym roku.

Kierownik Sekcji Wydawniczej
Stanisław Tworzydło, ppth

Życzenia dzieci polskich w Indiach dla żołnierzy A. P. W.

Redakcja otrzymała wzruszający list od małych dziewczynek z kolonii polskiej w Indiach z życzeniami dla żołnierzy.

Drodzy Rodacy!

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, pragnę Wam przesłać serdeczne życzenia dziewczynki przebywające w Indiach. Ponieważ jesteście samotni i nikt Was napewno w tym dniu Bożego Narodzenia nie pocieszy, chociaż jesteście Wam wcale nie znane, jednak pragniemy połączyć się z Wami opłatkiem, bo my z tą samotnością współczujemy. Pomiędzy nami są również koleżanki, które nie mają nikogo i jest im bardzo przykro. Więc staramy się do Was ten skromny list napisać, aby chociaż tym listem uprzyjemnić Wam ten wielki dzień na obczyźnie.

Drodzy Rodacy! W dniu Bożego Narodzenia na obczyźnie łamiemy się z Wami opłatkiem między obcym otoczeniem, daleko od rodzinnej Matki. Nie słyszycie głosu siostr i matek, bo los rozwił nas wszystkich w różne strony świata.

Zyczymy Wam, ażeby te święta były ostatnimi świętami na obczyźnie, a następne żebyśmy mogli już spędzić w Wolnej Ojczyźnie i w gronie naszych Rodzin. Więc prosimy o przyjęcie tych skromnych życzeń od nas, które płyną z głębi serc naszych.

Wesołych świąt!
21.XI, 1944 r.

Mazurek Weronika
Matuszek Joanna
Zak Maria
Świder Monika

Polish Refugee Camp
WALIWADE
Kalkapur - India

Uśmiechajmy się do siebie

Na jednej z odpraw P.S.K. w Teheranie, latem 1942 r., podano projekt, aby ochotniczki salutowały się wzajemnie. Projekt, niestety, nie wszedł w życie, mimo, że zawarta w nim myśl jest piękna i powinna być urzeczywistniona. Należałoby jeszcze do wojskowej formy pozdrowienia dodać — uśmiech, jako wyraz koleżeńskości serdeczności.

Czy bowiem nie jest to dziwne, że kobiety pochodzące z tego samego kraju, po przejściach tak tragicznych — narodowych i osobistych — wyratowane z Z.S.R.R., doznawszy szczęścia noszenia polskiego munduru żołnierskiego — że kobiety te przechodzą obok siebie obojętnie i zimno, albo, dostrzegając się, nierzadko się krytycznym, ostrym, nieprzyjemnym wyrokami.

Przecież napewno nie czują do siebie niechęci i napewno po tylu latach służby dla jednej sprawy i dla jednego celu, wytworzyła się między nimi wspólnota. Chodzi więc tylko o ujawnienie jej. Pozdrowienie się uśmiechem spełni to napewno.

W Polsce na polnych drogach, wśród zielonych łąk, łąn w zboża, lasów, czy gór nie czuło się nigdy osamotnienia. Każdy spotkany człowiek witał przechodnia starym pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony”. Dawało to poczucie przynależności do jednej wielkiej rodziny. Dzisiaj, zagubieni wśród wszystkich ras i narodowości, tworzymy nawet zewnętrznie odrębną, zwartą, jednolitą grupę. Brak nam tylko tych błahych na pozór, ale jakże potrzebnych form jedności i braterstwa. Formą tą powinien być uśmiech — zwykły, jasny, życzliwy.

Niech ochotniczka z niebiesko-czarną wstążeczką na naramienniku nie patrzy na przejeżdżające wozami ochotniczki z transportu jak gdyby z wysokości masztów swojej radiostacji. Niech siostra nie spuszcza głowy na widok naszych samochodów, sunących po ulicach miasta. Niech koleżanka w czarnym berecie, dumnie siedząca za kierownicą, nie spogląda z góry na piechurki. Patrzymy sobie w oczy śmiało i uśmiechajmy się do siebie.

Proszę mnie nie rozumieć opacznie. Nie o sam uśmiech przecież chodzi, nie o „szczyrzenie zębów”, ale o wzajemne ustosunkowanie się bez względu na to, jaki pasek zdobi naramiennik. Pragnęłabym z całego serca aby ten apel nie wywołał uśmiechów ironii, czy złośliwych myśli, ale naprawdę przyczynił się do rozjaśnienia naszych wzajemnych stosunków i do zbliżenia się ku sobie: „Uśmiechajmy się do siebie Koleżanki!”

Sworzeń

Dlaczego nic o pracy kancelistek?

Kochana „Ochotniczko”!

Już nieraz odzwierciadlałaś na swoich łamach życie kantyniarek, sanitariuszek, telefonistek, drajwerek i t.d. i t.d. a nie wspominałaś o ochotniczkach P.S.K. zatrudnionych w kancelariach. A to jest

przecie teren, na którym P.S.K. zastępuje prawie wszystkich mężczyzn.

Zajrzyjmy tak na chwilę do kancelarii większej jednostki gdzieś we Włoszech:

Stuku-puku wybija maszynistka raporty na Remingtonie-weteranie, który wytrzymał nie jeden atak hamsinu; biedzi się „materiałowa”, jak związać koniec z końcem w gospodarce sort żołnierskich; rozkłada ręce kasjerka wobec coraz to nowych walut im mniej wartościowych, tym bardziej „reprezentacyjnych”; strapiiona tłumaczka zastanawia się nad jakimś tajemniczym skrótem i usiłuje przełożyć wielosłowny i mętny „koncept” na lakoniczną angielszczyznę. A tu czas schodzi, a szef ponagla: — „Panno Eulalio (powiedzmy), to ma być dowód materiałowy? A toż to wycinanka łowicka, to obrazek dla ogródka Jordanowskiego, ale nie dowód!” — „Panno Kordulo — według jakiej ortografii pani pisze? Leż tych ortografii mamy w kancelarii!” — „Panno Petronelo! dwadzieścia razy dziennie pani powtarzam, że kasę trzeba sprawdzić sto razy dziennie” — „Panno Klociu — jak będzie po włosku „oferma”? Muszę to umieścić w opinii o naszym odzwiercieniu...” I t.p. i t.p. Ze względu na zachowanie tajemnicy służbowej nie możemy przytaczać dokładnie przebiegu dnia kancelistek. Skupione, uważne, szybkie — rachują, piszą, sumują, sprawdzają, poprawiają. Po 5-6 godzinach na stołach czterech ochotniczek P.S.K. gromadzą się meldunki do wyższych władz, zapotrzebowania, sprawozdania, artykuły, które radio i prasa poniosą w świat. Żołnierz nasz będzie zaopatrzony, dobrze poinformowany, a sens i rezultat jego czynów bojowych roznieście się po świecie.

Tak oto przedstawia się praca P.S.K. na tym odcinku służby.

P.S. — „Ochotniczko” bardzo lubimy, bo to nasze pismo. Niecierpliwie oczekujemy każdego numeru i myślimy tak, jak ona to wyraża. Ponieważ wychodzi ona przede wszystkim dla nas, prosimy, aby nas też czasem zbierała, jeśli na to, niestety, zasłużymy. Chętniej przyjmujemy krytykę od niej, niż od mężczyzn. I żeby nam dopomogła do wrobienia w nas wspólnej odpowiedzialności, koleżeństwa, no... tego tam „esprit de corps”.

Te cztery

Odpowiedzi redakcji

Koleżanka Michalina — Użala się Pani swojej „zmarowanej” młodości. Czy jednak naprawdę tak jest? Czy to tylko młodość przeżywana — w trudzie. Wielkie nieszcześcia ogarnęły i Panią, bo są powszechne. Proszę pomyśleć o tym, co przeżywają Pani rówieśnice w Kraju i wtedy znajdzie Pani w sobie pokorę i wolę pracy, waleczność, wytrwałość. Kto wie, jak długo jeszcze czekać trzeba na „spokojne i radosne życie”, które Pani „się należy”. Ma Pani 21 lat. Jeżeli Ojczyzna będzie wolna i szczęśliwa i Pani będzie brała udział w tym szczęściu. Teraz musi Pani starać się, żeby brak radości zastąpił pogodą ducha, zaś bunt należy uśmieżyć mocą charakteru.

KRONIKA

Przybycie Kompanii Transportowej P.S.K. z Egiptu

Z końcem listopada b. r. przybyła na teren Włoch kompania transportowa P.S.K. z Egiptu. Dawno oczekiwane koleżanki od razu stanęły do pracy, szęśliwe, że mogą pełnić służbę na rzecz walczącej Armii. — Inspekcji kompanii dokonał Zastępca Dowódcy 2 Korpusu gen. Szyszko-Bohusz. Kompania otrzymała nowy sprzęt.

tyjskie, stanąwszy wobec dokonanego faktu, nie miały sposobu pozbycia się nadliczbowej pasażerki. Przybywszy do Włoch, jako obywatelka polska, którą stała się automatycznie przez zameście z Polakiem, zgłosiła się dzielna kobieta do P. S. K. z prośbą o wcielenie jej do naszych szeregów. Prośbie tej stało się zadość. Koleżanki powitały z radością tę „cudzoziemkę”, która pochodzi z narodu związanego z nami tradycyjną przyjaźnią.

Francuzka w szeregach P. S. K.

Romantyczną przygodę, nadającą się do sfilmowania, przeżyła, zresztą z „własnej, nieprzymuszonej woli”, młoda, 19 lat licząca Francuzka, żona Polaka. Oto, kiedy mąż jej po uwolnieniu Francji zmobilizowany do wojska polskiego, wraz z transportem innych żołnierzy polskich płynął statkiem z Francji do Włoch, młoda, energiczna i przedsiębiorcza Francuzka postanowiła nie rozłączyć się z ukochanym małżonkiem. W przedsięwzięciu męskim udało się jej wsiąść na ten sam okręt. Dopiero w czasie podróży sprawa wyszła na jaw, a władze bry-

Dar dla Archiwum P. S. K.

Znakomity polski artysta malarz Vladimir Hofman, przebywający w Palestynie, w Tyberiadzie, ofiarował koleżance dr. Duczymińskiej 63 szkice portretowe. Podczas pobytu ochotniczek i młodszych ochotniczek na odpoczynku zdrowotnym w Domu P.S.K. w Tyberiadzie, portretował je mistrz Hofman, aby darem swojego talentu uczcić dr. Duczymińską, kierowniczkę grupy P.S.K. Dr Duczymińska zbiór pięknych portretów przekazała Archiwum P.S.K. w Inspektoracie Głównym, który za

Z okazji rocznego istnienia „Ochotniczek” składam „Łazik” serdeczne życzenia!



Rysunek W. Kowański w 12 nrze „Łazika”

pośrednictwem „Ochotniczek” składa serdeczne podziękowanie znakomitemu artyście i ofiarodawczyni.

Padres Franciscanos
c. Juan Pablo II 2369
1682 MARTIN CORDADO
Pcia. Buenos Aires
ARGENTINA
Tel/Fax: (0054) 11 4842-0589
E-mail: jurak@uolsinetis.com.ar

TREŚĆ NUMERU

- | | | | |
|--|------------------------|--|---------------------|
| 1. Mora'ność Żł' bka . . . | I. M. Bocheński, O. P. | 13. Bomb Disposal . . . | Ryszard Kepiński |
| 2. Dysproporcje roku 1944 | Arp | 14. Siedemnastolatki . . . | Melchior Wólkowicz |
| 3. Pieśń o ziemi naszej . . . | Cyprian Kamił Norwid | 15. Nasza modlitwa . . . | Witold S. |
| 4. Czyściec | Jarostaw Zaba | 16. Konstelacja „Pompki“ . . . | Krzyszyna C. |
| 5. Góry się ozłociły . . . | Juliusz Stowicki | 17. Koleżanka Anielcia . . . | Konsumatka |
| 6. Święta Boż'go Narodzenia w dawniej Polsce | Jan Bystron | 18. Teoria względności . . . | Zerwu |
| 7. Błogosławie | | 19. O kulturę fizyczną P.S.K. | Józef Włodarkiewicz |
| 8. Sierotka | Jan Kasprwicz | 20. Ballada o polskiej dziewczynie | Seweryn Ehrlich |
| 9. Złoty pieniążek | B. W. | 21. Wynik konkursu na oznakę P. S. K. . . . | |
| 10. Nowenna za Polskę . . . | | 22. Listy do Redakcji . . . | |
| 11. Pastorałka 2 Korpusu . . . | Jan Łukasz Pięgowski | 23. Odpowiedzi Redakcji . . . | |
| 12. Karawana poetycka . . . | Jan Olechowski | 24. Kronika | |

EX LIBRIS
N. IT. DĄBROWSKICH